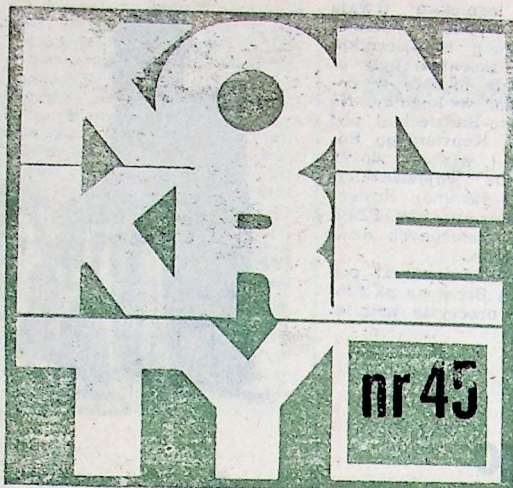


Wiosną w Melbourne

Dziś nie ulega już wątpliwości dla nikogo, nawet dla najbardziej zaciętego wroga Związku Radzieckiego, jeżeli nie stracił resztek realizmu, że to właśnie Rewolucja Październikowa położyła fundament pod tę siłę, która, jak to powiedział kiedyś Ernest Thaelmann, mogła „skręcić kark Hitlerowi”. Prorocza w istocie rzeczy okazała się książka postępowego działacza i pisarza amerykańskiego, Johna Reeda, pt. „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem”. Losy drugiej wojny światowej są pouczającym przykładem skutków, jakie przynosi niedocenywanie sił rewolucyjnych. Przed wojną tą, mocarstwa zachodnie prowadziły politykę głaskania Hitlera tylko po to, by rzucić go na Związek Radziecki.

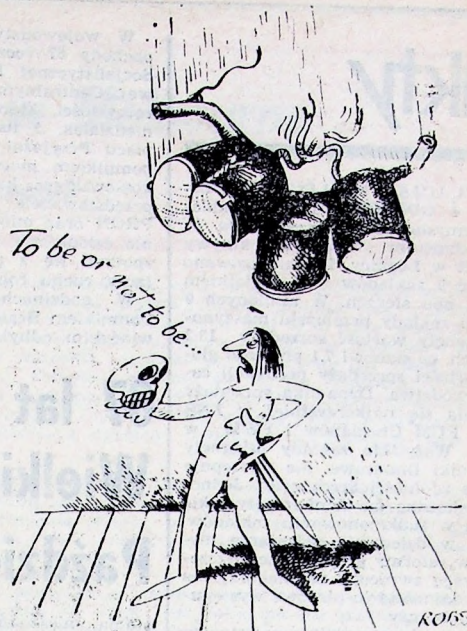
PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik PZPR ◆ Lennica ◆ Rok XII
Nr 640 ◆ 9 listopada 1984 r. ◆ 10 zł

3

Spojrzenia



Rys. Robert Szczówka

Kto trzęsie gminą?

Trzy kopalniane autobusy każdego dnia odwożą młodych do pracy w kombinacie i po kolejnej zmianie przywożą z powrotem. Przez te wszystkie lata, od kiedy zaczęły autobusy jeździć, wielu było takich, co pojechali tylko w jedną stronę. Ulokowali się spokojnie w mieście, w mieszkaniach z ciepłą wodą, telewizorami i dywanami, blisko sklepów, gdzie mleko i bułki można kupować nie tylko rano, ale przez cały dzień, w mieście, gdzie choćby do kina można pójść kiedy się zechce i po przyjeździe do domu nikt nie goni za robotą w polu. Więc wybrali ośmiogodzinną pracę, domowe kapcie, bułki, kino i już do Gromadki nie wrócili.

4



Fot. Michał Jasiński

30 miliamperów do śmierci – str. 8-9

Jeden z milionów

W nadesłanych później wspomnieniach pisze: „Minęły lata, zmieniła się nasza Partia Bolszewików. Zmienili się ludzie stojący u steru rządów. Ale Związek Radziecki jest niezmienny. Bo nie ma takiej siły, która mogłaby podważyć jego fundamenty założone przez wielkiego Budowniczego Socjalizmu, Włodzimierza Iljicza Lenina” — pisze we fragmencie wspomnień poświeconych spotkaniom z przywódcą rewolucji.

10

BAM – wielkie otwarcie

Budowniczości BAM-u — pierwsi ochotnicy — mieli do pokonania mroź i zamiecie śnieżne, błota i rozlewiska oraz chmarv komarów. Magistrała, jak się poszukiwacza złota, przesiewała przez siebie ludzkie charaktery. Nie przypadkowo zrodziło się na BAM-ie powiedzenie: „My budowaliśmy BAM — a BAM kształtował nas”. Na potwierdzenie tej prawdy można by przytoczyć dziesiątki i setki przykładów.

10

Klub „Wisła” w Irkucku

Posroa tych ludzi różnego wieku, doświadczeń życiowych i wykonywanych profesji (kombatanci II wojny światowej, pracownicy nauki, robotnicy, lekarze, studenci), zaintresowanych Polską i propagowaniem wiedzy o niej, zatroskanych także tym, co się dzieje w naszym kraju obecnie, poczułem się od razu jak wśród przyjaciół. Byli i barwni opowiadacze byłych żołnierzy Armii Czerwonej...

11

Oczy otwarte na wszystko

Dyrektor LPK, któremu postawiono wiele poważnych zarzutów (jeden z wniosków sugerował wszczęcie dochodzenia nikowsko-milicyjno-prokuratorskiego) nie przyjął argumentacji „grupy operacyjnej” IRCH. Uznał, że na domysłach i odczuciach nie można budować oskarżeń i grozić prokuratorem. Zgodził się z niektórymi przykładami bałaganu i niegospodarności, które ujawniła robotnicza inspekcja. Przyrzekł zrobić porządek i ukarać winnych zaniedbań. Tak czy inaczej działalność LPK będzie kontrolowana przez funkcjonariuszy RUSW w Lubinie.

5

Fakty

● **SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA I GOSPODARCZA** w zakładach przemysłu maszynowego była (7 bm.) przedmiotem oceny Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Przeanalizowano działalność 9 zakładów z wyjątkiem KGHM w obu sferach. W minionych 9 miesiącach zakłady przemysłu maszynowego osiągnęły wartość sprzedaży 13,2 mld złotych, co stanowi 7,1 procenta globalnej wartości sprzedaży produkcji całego województwa. Dynamika sprzedaży kształtowała się najkorzystniej w FNS „Lefana”, FUM Chocianów i FWM w Jaworze. Wszystkie zakłady osiągnęły dobre wyniki finansowe, nie występuje zagrożenie zdolności kredytowej. Jednocześnie wskazano na mankamenty jakie występują w funkcjonowaniu zakładów, zwłaszcza w dziedzinie wdrażania mechanizmów reformy gospodarczej. Szczególną uwagę zwrócono na niekorzystne relacje wydajnościowo-płacowe występujące w tej branży.

W sferze społeczno-politycznej stwierdzono postępującą stabilizację. Jednocześnie zwrócono uwagę na zbyt niski stopień upartyjnienia w grupie robotników i złą pracę organizacji ZSMP w niektórych zakładach. Sformułowano wnioski zmierzające do poprawy sytuacji.

Egzekutywa oceniła także stan i rozmieszczenie sił partii w województwie. Stwierdzono, iż mimo niewielkiego spadku liczby członków partii w pierwszym kwartale br. wystąpiło zjawisko pozytywne w stabilizowaniu się szeregów partyjnych — po raz pierwszy od czterech lat zanotowano większą liczbę wstępujących do partii od liczby skreślanych i wydalanych.

Egzekutywa wysłuchała także informacji Henryka Garbacz, I sekretarza KM PZPR w Głogowie o stopniu realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, przyjętej w styczniu ubiegłego roku, w rejonie głogowskim.

● **MANIFESTACJA MIESZKAŃCÓW MIASTA**, przedstawiciele zakładów pracy i młodzieży szkolnej odbyła się 7 bm. w 67 rocznicę wybuchu Rewolucji Październikowej na Cmentarzu Żołnierzy Radzieckich w Lubinie. Na uroczystości przybyli przedstawiciele politycznych i administracyjnych władz miasta oraz Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Legnicy. Zaciągnięto warty honorowe. Odegrano hymny państwowe Polski i ZSRR. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przewodniczący Miejskiego, Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, prezydent Lubina Zdzisław Gonera. Delegacje organizacji politycznych i społecznych zakładów pracy i szkół złożyły wieńce i wianki kwiatów. Uroczystość zakończyło odegranie Miedzynarodówki.

Uroczystość w Lubinie zbiegła się z zakończeniem prac przy orestaurowaniu Cmentarza Żołnierzy Radzieckich poległych podczas drugiej wojny światowej. Groby otrzymały granitowe stele i tablice z brązu. Odnowiono również tablice pamiątkowe na pomniku centralnym.

● **PÓLMETEK** osiągnęła kampania cukrownicza w Cukrowni „Jawor”. Dobra pogoda w październiku br. spowodowała, że buraki nadal przybierały na wadze i zwiększały zawartość cukru. Użytkuje się go więc znacznie więcej, niż zakładano. Oblicza się, że wyprodukuje się tu ok. 1.500 ton cukru ponad ilość założoną początkowo w planach (ok. 19 tys. ton w całej kampanii). Cukrownia „Jawor” dysponuje znacznymi ilościami produkcyjnymi, przerobi zatem także 12 tys. ton buraków z województwa leszczyńskiego. Dostawy się już rozpoczęły. W jaworskiej cukrowni przeobraża się również sok buraczany z Cukrowni „Głogów”, która nie wytwarza produktu finalnego. Wyprodukuje się z niego 3 tys. ton cukru białego.

Cukrownia „Jawor” uzyskuje cukier o bardzo wysokiej jakości. Około 5.500 ton przeznaczony na eksport do strefy dolarowej, dotychczas wyeksportowała już 1.000 ton, a kolejne 2.800 ton czeka na wysyłkę. Głównymi odbiorcami są państwa arabskie, a także Chiny. Sprawnie przebiega odbiór wyśłódków, należnych plantatorom za dostarczone buraki. W tym roku doda się do nich 1.200 ton melasy, co podniesie ich zawartość paszową.

Tegoroczna kampania zakończy się 27–28 grudnia br.

W województwie legnickim trwają obchody 67 rocznicy wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Centralnym ich akcentem były uroczystości, które miały miejsce w poniedziałek, 5 listopada, w Legnicy. Na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej pod pomnikiem marszałka Konstantego Rokossowskiego kwiaty i wieńce złożyli przedstawiciele władz wojewódzkich, PRON oraz młodzieży szkolnej. Następnie członkowie Sekretariatu KW PZPR spotkali się z grupą zasłużonych działaczy ruchu robotniczego.

W godzinach popołudniowych pod Pomnikiem Braterstwa Broni na pl. Słowiańskim odbyła się uroczysta manifestacja.

67 lat Wielkiego Października

stacja mieszkańców miasta. Delegacje władz wojewódzkich, ludowego Wojska Polskiego, Połnocnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz zakładów pracy i organizacji społecznych złożyły wieńce i wianki kwiatów. Hold i część bohaterów rewolucji oddali kompanie reprezentacyjne garnizonu legnickiego LWP oraz PGWAR.

Wieczorem w Wojewódzkim Domu Kultury odbył się koncert poświęcony tej doniosłej rocznicy. Zgromadzeni przekazali okolicznościowe życzenia i pozdrowienia mieszkańcom zaprzyjaźnionych z Legnicą okręgów Zapo. że i Starej Zagory.

(1)



Robocza wizyta

Od 29 września do 6 października br. przebywała w Zaporoskim Kombinacie Tytanowo-Magnezowym delegacja legnickich hutników. Wizyta była wynikiem podpisanego w lipcu w Legnicy porozumienia o współpracy obu zakładów. W czasie pobytu w Zaporozu legnicy hutnicy zwiedzili miasto, ośrodek sportów wodnych nad Dnieprem oraz centrum sportowe przy kombinackim domu kultury. Jednakże w programie pobytu dominowały spotkania z zaporoskimi hutnikami i aktywnym społeczno-politycznym kombinatem.

Legniczanie oprowadzono po najważniejszych wydziałach huty. Pokazano muzeum kombinackie i ośrodek pracy partyjnej. Delegacja HM „Legnica” żywo interesowała się procesem technologicznym, warunkami pracy, obiektami

socjalno-bytowym i pracą wydziałowych organizacji partyjnych.

Kulminacyjnym punktem pobytu było podpisanie porozumienia o współpracy między Hutą Miedzi „Legnica” a Zaporoskim Kombinatem Tytanowo-Magnezowym. Legnicka delegacja została przyjęta przez I sekretarza Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy T. Adziericho i przewodniczącego Zarządu Obwodowego Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej T. Bażenowa.

Legnicy hutnicy obejrzeli także wydziały zakładów „Kommunar” produkujących samochody osobowe „Zaporożec”. Odbyło się też spotkanie z budowniczym HM „Legnica” T. Bielczenko, który przyleciał do Zaporozia z Odessy.

(c2)

Nadal wysokie tempo

Blisko 25 mln ton rudy wydobyły już w tym roku żalugi kopalń Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, przekraczając planowe zadania o 5 procent. Najbardziej znaczący w tym udział miała największa kopalnia LGOM — ZG „Rudna” — której wydobyte w ciągu 10 miesięcy sięgnęło 10 mln ton. Zakłada się, że do końca roku górnicy miedzi ufredują 29,5 mln ton rudy, o ponad milion więcej niż przewidywano.

W hutach „Głogów” „Legnica” wyprodukowano dotychczas 310 tys. ton miedzi elektrolitycznej, tj. o 5,5 proc. więcej niż w podobnym okresie roku ubiegłego. Ocenia się, że do końca grudnia produkcja tego cennego metalu wyniesie 363 tys. ton. Ponad połowa miedzi eksportowana jest do krajów Europy zachodniej. Do dziś na eksport skierowano 162 tys. ton miedzi i 35 tys. ton koncentratu Cu. Wysyłka tego ostatniego jest koniecznością, gdyż huty nie są w stanie przerobić całej produkcji zakładów górniczych. Podstawowym tego powodem są wymogi ochrony środowiska.

(1)

Reporter zanotował

● W nocy z 28 na 29 października na ul. Partyzantów w Legnicy nieznany sprawca dopasowanym kluczem otworzył drzwi samochodu Dacia. Skradł radio z odtwarzaczem, skórzane pokrowce oraz inne akcesoria. Właściciel samochodu ocenił straty na 88 tys. zł.

● 29 X w Zagrodnie skradziono ciągnik Ursus należący do Zakładu Rolnego w Brochocinie.

● W nocy z 30 na 31 października włamało się do sklepu spożywczego przy ul. Rudnowskiej w Głogowie. Sprawcy zabrali papirosy różnego gatunku oraz 59 tys. zł w gotówce.

● 31 X nieznany sprawca za pomocą dopasowanego klucza włamał się do mieszkania Mieczysława K. w Polkowicach. Zabral 50 tys. złotych oraz złotą biżuterię wartości 150 tys.

● 31 X prokurator rejonowy aresztował Jana D. zamieszkałego w Pieszkowie, gm. Lubin. Jest podejrzany o to, że w ubiegłym roku nabył samochód Fiat 126p wiedząc, iż pochodzi z kradzieży.

● 1 bm. nieznany sprawca wybił szybę w oknie, a następnie wszedł do domu jednorodzinnego Marka O. w Lubinie. Złodziej zabrał dwa kożuchy damskie, kożuch męski oraz futro z nutrii, pieniądże, zegarek elektroniczny i złoty medalion z wizerunkiem Jana Pawła II. Łączna suma strat wynosi 600 tys. zł.

WAŻNE DLA UCZESTNIKÓW WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ „ŚWIĘTA PRASY 1984”

Do 20 listopada 1984 r.

REALIZACJA WYGRANYCH LOSÓW

Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 1984”.

W związku z zakończeniem sprzedaży losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 1984”, Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze, uprzejmie informuje, że losy wygrane w loterii realizowane będą do 20 listopada 1984 r.

Po tym terminie reklamacje nie będą uwzględniane.

Zespół Szkół Górniczych w Lubinie nie należy do tych placówek oświatowych, które miałyby szeregowe powody do narzekania. Zadowalająca baza dydaktyczna, przestronne warsztaty nauki zawodu, wygodny i atrakcyjny teren zielony. Warunki, których można pozazdrościć. Jednak prawdą jest również i to, że przy tak bogatym sponsorze, jakim są Zakłady Górnicze „Lubin” zanika wiele z tych problemów, z którymi borykają się inne placówki szkolne. To jednak zrozumiale, skoro ZSG jest kuźnią kadr dla górnictwa miedziowego — o tym się w kopalni nie zapomina. Warto dodać, że w bieżącym roku szkolnym ZSG opuści już 4-tyśięcny absolwent.

Owszem, szkoła ma swoje problemy i potrzeby, ale eksponowanie ich w sytuacji gdy gdzie indziej a zwłaszcza w szkołach podstawowych, warunki są

wnętrz. W trakcie budowy znajduje się magazyn (przybudówka) na materiały dla warsztatów szkolnych, do tej pory trzymanych na wolnym powietrzu. Budują nauczyciele zawodu i uczniowie. Zmodernizowano już spawalnię gazową i elektryczną. W warsztatach dużo zieleni — wszędzie kwiaty, Frezarki, szlifierki, tokarki na tle zieleni. Na ścianach kolorowe wykresy, plansze — pomoce naukowe. Schłodnie i sympatycznie. Każdy z nauczycieli zawodu ma możliwość wykazania się swoją inwencją, tak urządzając warsztaty, by zarazem był i funkcjonalny, i estetyczny.

Pomoc swojej szkole ze strony nauczycieli zawodu polega również na bezinteresownym remoncie maszyn, zresztą mocno już wyeksploatowanych. Jeden z nich kończy właśnie, wykorzystując chwile wolne od zajęć, naprawę tokarki, która jako „rupież” latami stała bezużytecznie. Z kolei nauczyciele

Jak pomóc szkole

Maria Kuncaitis

dramatyczne (trzymianowosc, ciasnota) byłoby zdaniem dyrektora niemożliwe. Wspomnę jedynie o budującej się od lat hali sportowej, której końca budowy jakoś ciągle nie widać i o zniszczonym stadionie szkolnym, obecnie jedynym dostępnym w mieście. Cwiczą tu kluby, szkoły, drużyny zakładowe. ZSG zawsze był placówką otwartą dla środowiska. To już należy do tradycji. Kryty basen, zresztą jedyny w mieście wykorzystywany jest do maksimum, głównie przez szkoły podstawowe, podobnie jest z salą gimnastyczną i boiskiem. Przyszłemu muzeum oreza polskiego znane jest całemu miastu, począwszy od przedszkolaka. Dlatego każda działalność na rzecz szkoły, każda pomoc szkole służy jednocześnie mieszkańcom miasta.

Okazuje się jednak, że tam gdzie jest dobrze, może być jeszcze lepiej. Rada Pedagogiczna Zespołu Szkół Górniczych z całą powagą potraktowała apel PRON w sprawie pomocy szkole. Nauczyciele, wychowawcy, uczniowie, nie czekając aż coś im spłynie z zewnątrz, zastanowili się jak sami mogą pomóc swojej szkole. Nie było oficjalnych uchwał, podejmowania zobowiązań, spisywania postulatów. Za usprawnienia i zmiany wzięli się za marszu. Robili po prostu to, co było do zrobienia, co było możliwe systemem gospodarczym i siłami społecznymi. W doborze zadań kierowano się przede wszystkim realizmem. Pomysłów było sporo, ale trzeba było zacząć od tego co możliwe. Okazało się, że jest wiele do zrobienia w zakresie modernizacji bazy materialnej, estetyki pomieszczeń i otoczenia szkoły. Wykaz przyjętych do realizacji zadań na cały szereg nie okazał się tylko indeksem pobożnych życzeń. Niektóre już można skreślić z wykazu jako zakończone, inne są poważnie zaawansowane.

Zabudowano część holu w warsztatach szkolnych, z przeznaczeniem na świetlicę dla dojeżdżających uczniów oraz wydzielono pomieszczenie do spożywania śniadań. Wszystkie związane z tym prace wykonali nauczyciele zawodu wraz z uczniami. Pozostało jeszcze tylko wyposażenie i urządzenie obu

matematyki podjęli się opracowania dla potrzeb szkoły zbioru zadań z matematyki, wypełniając tym samym luki podręczników.

Ambicją dyrekcji jest również doprowadzenie do ładu terenów wokół szkoły i zagospodarowanie ich dla celów rekreacji i wypoczynku, głównie z myślą o mieszkańcach internatu. Na razie teren jest otwarty na przestrzał i częściowo nie ogrodzony. Dyrektor ma dobre chęci i chce ogrodzenie postawić. Co z tego, skoro nie może. Część obszaru należącego do szkoły przydzielona została rzemieślnikom pod budowę domów. Ci jednak nie respektują wytyczonych granic. Urząd Miejski ponagla szkołę, by uporządkowała swój teren, a szkoła — urząd, by jej to umożliwił usuwając rzemieślników z bezprawnie zajętego kawałka ziemi. Czyżby walka o miedzę?

Podobnie rzecz się ma z chodnikiem przed szkołą. Chodnik powinien wybudować Urząd Miejski. Szkoła zobowiązała się pomóc dając do pomocy swoich uczniów. LPK — wykonawca przysłał dwóch fachowców i robota ruszyła. Po kilku dniach LPK przerywa pracę — bez zlecenia dalej nie robimy. Minął miesiąc, a zlecenia, które powinien wystawić urząd wciąż nie ma. To, co już było zrobione — niszczy. Płytki chodnikowe jako materiał deficytowy i bardzo przydatny na działkach i budowach — znikają. Bo brak zlecenia. Wydaje się, że pomoc szkole należałoby zacząć od wyłączenia biurokracji.

Czy trzeba było aż „apelu”, by ludzie zaczęli chcieć zmieniać, ulepszać, usprawniać? W tej szkole zawsze się coś działo. Można wyliczyć wiele cennych prac nie tylko na rzecz samej szkoły, ale również miasta, na przykład wybudowanie lodowiska. Ale faktem jest także i to, że „apel” pobudził i wyzwolił te chęci jeszcze w większym stopniu. Bo trzeba pamiętać, że nie wszystko da się załatwić nakazem czy poleceniem. Trzeba stworzyć takie warunki i taką atmosferę, by każdy czuł potrzebę wykazania się własną inwencją. I to się chyba w Zespole Szkół Górniczych udało.

Jujka



—MAJĄ BUDOWAĆ PAVILON MEBLOWY...

Wiosną w Melbourne

Zygmunt Broniarek

W październiku i w listopadzie 1942 roku, w porcie Melbourne w Australii, znajdował się statek radziecki „Igarka”, który przybył tam z ładunkiem drewna, a powrócić miał z australijską wełną. Był to w ogóle jeden z pierwszych statków radzieckich w Australii, m. in. dlatego, że Australia i Związek Radziecki nawiązały stosunki dyplomatyczne dopiero po Pearl Harbour (7 grudnia 1941 roku). Ponieważ zbliżało się Święto Rewolucji Październikowej, kapitan statku i działacze Ligi Przyjaźni Australijsko-Radzieckiej postanowili urządzić wiec przy Collins Street, między giełdą a ratuszem. W organizacji wiecu współdziałał dyrektor pożyczek wojennych, a więc osobistość ojcjalna.

Pogoda była piękna (w listopadzie jest w Australii wiosna) i organizatorzy zgromadzenia spodziewali się znacznej liczby ludzi. Ale rzeczywistość przetrzała najśmielsze oczekiwania. Tłumy po prostu walały. Po czym, po przemówieniach, uformowały się w pochód, który przeszedł ulicami Melbourne, aż do Zachodniego Stadionu.

Australia, choć tak oddalona od europejskiego teatru wojny i zaabsorbowana własnymi sprawami (31 maja 1942 roku, po raz pierwszy w historii, jej terytorium — część Sydney — zostało zbombardowane przez wroga — japońskie łodzie podwodne), śledziła z zapartym tchem toczącą się wówczas bitwę stalingradzką. W kraju podjęto akcję pod hasłem „Sheepskins for Russia” („Skóry owce dla Rosji” — chodziło o rzeczywistość o wełnę na koczach i kurtki dla żołnierzy radzieckich). Historyk australijski, Brian McKinley, który był wówczas młodym chłopcem, powiedział mi w czasie mojego niedawnego pobytu w Australii, że Australijczycy czuli, iż również ich losy rozstrzygają się w Stalingradzie.

Dziś nie ulega już wątpliwości dla nikogo, nawet dla najbardziej zaciętego wroga Związku Radzieckiego, jeżeli nie stracił resztek realizmu, że to właśnie Rewolucja Październikowa położyła fundament pod tę siłę, która, jak to powiedział kiedyś Ernest Thaelmann, mogła „skrócić kark Hitlerowi”. Prorocza w istocie rzecz okazała się książka postępowego działacza i pisarza amerykańskiego, Johna Reeda, pt. „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem”.

Losy drugiej wojny światowej są pouczającym przykładem skutków, jakie przynosi niedocenianie sił rewolucyjnych. Przed wojną tą, mocarstwa zachodnie prowadziły politykę głaskania Hitlera, tylko po to, by rzucić go na Związek Radziecki. Głównym celem samego Hitlera było całkowite „znieszczenie komunizmu” i na dalszą metę fizyczna likwidacja narodów radzieckich przede wszystkim narodu rosyjskiego. A jakie były ostatecznie tego skutki? Najpierw niemal cała zachodnia Europa doznała na własnym ciele tego co oznacza hitlerizm. A później nastąpiło coś co było całkowitym zaprzeczeniem intencji przedwojennych przywódców zachodnich i — oczywiście — Hitlera: granica ustroju socjalistycznego, która przed rokiem 1939 przebiegała wzdłuż wschodniej granicy przedwojennej Polski, przesunęła się do samego środka Europy. Już nie mówiąc o tym, że wszystkie imperia kolonialne rozpadły się.

Są to fakty historyczne. Powinni je wziąć pod uwagę ci, którzy obecnie, będąc w posiadaniu zupełnie nowych broni niż te, jakie istniały w czasie drugiej wojny światowej, podejmują próby zmierzające do podważenia, a w ostatecznym rachunku do zniszczenia ustroju socjalistycznego. Powinni pamiętać, że — po pierwsze — Związek Radziecki bronił nie także posiadła. A po drugie — że grozi to nieobliczalnymi konsekwencjami i dla nich samych.

Związek Radziecki proponuje zupełnie inną drogę: drogę pokojowego współistnienia, opartej na równości praw i jednakowym bezpieczeństwie. A więc drogę, której źródła znaleźć można w wielkim, historycznym wydarzeniu sprzed 67 lat.

Z innych łamów

Tomasz Talarczyk w poznańskim „Głosie Wielkopolskim” (15.10. br.):

„W stosunku do ogółu pracujących w przedsiębiorstwach i instytucjach społecznych Poznańskiego związkowców jest 37 procent, 140 000 członków, w tym 21 000 rencistów i emerytów.

— Szczupłość naszych szeregów jest naszą słabością — przyznają związkowi działacze, pragnący skupić ponad połowę załóg. To da im pełne moralne prawo występowania w imieniu większości.

— Co hamuje wzrost szeregów związkowych?

— Wrogów wokół nas coraz mniej — zauważają związkowcy. — Wciąż najliczniejsza jest grupa wątpliwych — tych, co nie wierzą, że związek coś może, którzy czekają „może znów się coś zmieni, ten związek rozwiążą, można będzie założyć inny”...

Ludzie patrzą też na swoich szefów: na kierowników, majstrów, brygadziów. A ci na ogół nie spieszą się do związku. Stanowisko KW PZPR w Poznaniu jest w tej kwestii następujące: Kto kieruje socjalistycznym zakładem pracy nie może stać z boku, gdy idzie o siłę i skuteczność działania organizacji związkowych.

Widmo pluralizmu — międzyzwiązkowej konkurencji — spędza sen z powiek

wielu działaczom. Taka możliwość jest przewidziana w ustawie od 1986 roku. O usunięcie tego paragrafu, a także o korektę wielu innych fragmentów ustawy o związkach zawodowych upominają się prawie wszyscy związkowcy.

— Ruch zawodowy to nie sklepik, w którym jest miejsce na konkurencję — wołała na spotkaniu w „Cegielskim” młoda działaczka Federacji Budowlanych. — Jesteśmy za jednym związkiem w jednym zakładzie pracy. A jeśli nie będzie dobry, nie będzie odpowiadał większości członków, to można, to trzeba zmieniać kierujących nim ludzi”.

Felietonista „Paweł” w „Kurierze Lubelskim” (12—14.10. br.):

„Maluszko i ulica Narutowicza stałaby się lubelskim Pigalle. Może jeszcze nie cała, a tylko jej część między placem Wolności a teatrem Osterwy. Tam właśnie w ostatnim czasie wystawiano w gablotach rysunki Andrzeja Mleczki z cyklu „Porno dla ubogich” i śmiały plakat filmowy z gołą aktorką leżącą na kanapie. Niestety, szanse stania się lubelskim Pigalle ulica Narutowicza utraciła, bo w nocy ktoś ukradł porno-humorystyczne rysunki Mleczki, a plakat kinowy zamazał dokładnie tuszem jakiś sympatyk podziemnego stowarzyszenia ochrony czci polskich dziewczyn”.

Gromadka jest gminą, o której się wie, że istnieje, ale jeździć tu specjalnie nie ma potrzeby. Owszem, mieszkańcy miast, zwłaszcza ci zmotoryzowani lubią od czasu do czasu zlustrować półki wiejskich sklepów, wybierają jednak miejsca położone bliżej głównej szosy. Do Gromadki trzeba byłoby robić specjalną wycieczkę, na którą nie starcza benzyny.

Położona równo dwadzieścia kilometrów od większych miast — Boleśławca, Chojnowa i Chocianowa, żyje swoim zaściankowym, a jednak wartkim życiem, nie zachwycając i nie niepokojąc nikogo. Jedynie jesienią zjeżdżają w okoliczne lasy grzybiarze, a że lasów tu nie brakuje, borowików i podgrzybków starcza i dla miejscowych, i dla przyjezdnych.

Trzy kopalniane autobusy każdego dnia odwożą młodych do pracy w kombinacie i po kolejnej zmianie przy-

pozytywnie, a później szukał innej roboty. „Lepiej robić wszystko po cichu — stwierdza — nikt się nie będzie czepiał”.

Ale po cichu nie zawsze można pracować. Dziś na przykład co chwilę dzwoni telefon i sekretarz Gąsiorowski musi każdemu tłumaczyć sprawę... szamba. Trzy dni temu zapchała się gdzieś rura kanalizacyjna prowadząca z agronomówki, fekalia wylewają się studzienką prosto na ulicę, płyną sto metrów asfaltem i dopiero później rowem. Na całej trasie smród jak cholera. Cały Urząd Gminy robi, co może, bo to wstyd.

W tym duchu również sekretarz Gąsiorowski udziela telefonicznych odpowiedzi tym, którzy zadzwonili właśnie do niego, a nie do naczelnika, czy gdziekolwiek indziej. Zwraca się do nich po imieniu, żartuje, pyta co słychać. Takie sąsiedzkie gadanie. I ludzie się już nie wkurzają na to szambo.

Słowo „towarzysz” w dwóch pokojach komitetu słychać rzadko. Gąsiorowski mieszka w Gromadce od 47 roku, przyjechał zaraz po repatriantach z Jugosławii i wszyscy zdażyli go dobrze

w obecnym 9. Frekwencja w wyborach do rad narodowych była zdecydowanie wyższa niż średnia wojewódzka.

Odnoszę wrażenie, że praca polityczna w okresie spokoju ma tutaj znaczenie drugorzędne. Nic dziwnego. Przeciwny mieszkaniac oczekuje od władzy innych działań.

W Gromadce przede wszystkim brakowało obiektów użyteczności publicznej i mieszkań. To rozumieją wszyscy. Wszyscy, to znaczy mieszkańcy, odlewnia, urząd i komitet. Więc działania od początku były wspólne.

Pierwszym celem był ośrodek zdrowia. Postarano się o pieniądze, projekt, solidnego wykonawcę. Wybudowano obiekt o jakim marzy wiele gmin i wiele osiedli miejskich. Gabinety lekarskie, zabiegowe, poczekalnie, mieszkania dla kadry. Lśniące i nowe, bo otwarcie ośrodkałada dzień — 15 listopada. W starym ośrodku czeka mieszkanie dla następnego lekarza. Siedem pokoi, kuchnia, łazienka, centralne ogrzewanie.

Budowa mieszkań ruszyła w tempie, jakiego tu nie notowano nigdy. Wiadomo, że tylko mieszkaniem można do Gromadki ściągnąć wykwalifikowanych fachowców. Sprawę omawiano na konferencji partyjnej w 1979 roku. Zaczęto załatwiać formalności. Wojewoda przeznaczył pieniądze, ale nie było wykonawcy inwestycji. Powołano więc międzyzakładową brygadę budowlaną, zakupiono projekt 17-rodzinnego bloku, do pracy zobowiązano przyszłych lokatorów. Do końca tego roku blok ma być gotowy. Każdy chciałby w nim mieszkać. Dobrze położony, tuż obok ośrodka zdrowia. Mieszkania funkcjonalne, a przede wszystkim znakomicie się prezentują. Nie zwyczajny prostopadłościan, ale różne poziomy, łamane dachy, w ścianach uskoki i występy. Na planie ładnie to wszystko wyglądało, ale nikt nie przewidział, jak trudno skleconej na przedę brygadzie będzie szła ta praca. Dlatego kolejne domy stawiać się będzie sposobem bardziej tradycyjnym. Cztery lata na budowę jednego bloku to zbyt dużo. Ludzie w Gromadce nie chcą czekać.

Równocześnie ruszyło budownictwo indywidualne. Powstaje w zasadzie cała nowa dzielnica, kilkadziesiąt domów. Jedni już mieszkają, inni dopiero robią pustaki. Z cementem nie ma kłopotu, więc w zasadzie stan surowy każdy inwestor robi systemem gospodarczym. Fundamenty, pustaki, stropy, dach. Później zaczynają się trudności, bo materiałów instalacyjnych jak na lekarstwo.

Pod patronatem Zarządu Gminnego ZSMP powstała Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa Budowa Domków Jednorodzinnych. Szybko wyznaczono teren, młodzi zapalili się do budowy. Jak zwykle jednak sprawę zahamowało na biurku urzędników. Notariusz nie mógł dokonać zapisów aktów własności, bo uchwala Gminnej Rady Narodowej o przekazaniu gruntów nie została opublikowana w oficjalnym dokumencie WRN. Czekali na druk od marca do listopada. A przecież w tym samym czasie obrotny człowiek mógłby na swojej budowie wiele zrobić.

Na miejscu starej betoniarni w Wierzbowej powstaje zakład produkcji materiałów budowlanych i robót budowlanych. Władze gminy od razu postawiły zasadniczy warunek — dopomogą w rozwoju firmy, ale zakład będzie budował mieszkania na terenie gminy. Jest więc nadzieja na kolejne bloki.

— Tu, na tych ziemiach cieszy oko
każda nowa inwestycja. Przez całe
czterdzieści lat powstało zaledwie dzie-
sięć nowych domków. A przecież nie
tak nie wiąże, jak dom postawiony
własnymi rękami — mówią w komite-
cie.

Centrala telefoniczna i szkoła, to kolejne zadania inwestycyjne zapisane w programie GRN. Fundamenty pod centralę już się kopie. Nie ma na co czekać. Ze szkołą jest gorzej. Jeszcze nie tak dawno kurator dawał pisemne obietnice, dokumentacja jest prawie gotowa, a jednak do planu wojewódzkiego inwestycji nie wpisano. Czy społeczeństwo wytrzyma próbę czasu? Zobaczymy.

Tymczasem codzienne życie gminy toczy się własnym trybem, złożone z drobnych problemów.

Ryszard Włodarski, od osmiu lat kierownik PGR w Nowej Kuźni ma dziś mnóstwo roboty. Gospodarstwo posiada 1700 ha rozparcelowanych w pięciuset kawkach i sporo bydła. A na głowie jeszcze kończąca się budowa dwóch bloków 18-rodzinnych, sortownie ziemniaków, gdzie trzeba było skierować wszystkie dziewczyny z administracji i wizyty klasyfikatora z Centrali Nasiennej. O swoich zeszłorocznych kłopotach nie chce już mówić. W sposób nie bardzo legalny zatrudnił rejestrację dwóch ciagników. Według Przesiedział dwa miesiące, ale sąd całkowicie oczyścił go z zarzutów. Pozostała tylko sympatia dla sekretarza Gąsiorowskiego. Ten zawsze stał po jego stronie, a w tak trudnym okresie zdecydowane poparcie partii było potrzebne. W końcu liczy się dobro społeczne i efekty. Gospodarstwo Włodarskiego z roku na rok poprawiało wynik finansowy o 28 milionów zł.

Więcej o drobnych sprawach gminnej społeczności można posłuchać na posiedzeniu Prezydium GRN, które właśnie ma się zacząć w pokoju sekretarza Gąsiorowskiego. Przedtem jednak krótka wymiana zdań z naczelnikiem. Pytanie o rolę partii w gminie. „Partia trzęsie Gromadką” — kwituje odpowiedź pani naczelnik i za chwilę porządku: „trzęsie, to znaczy inspirować”. Rozumiem — bez tych kilku zapaleńców nic się nie może zdarzyć.

Prezydium GRN analizuje działalność inspekcji robotniczo-chłopskiej. Przeprowadzono kilka kontroli. Pierwsza zbadała punkt skupu słomy inianiej. Rolnicy czekali, a brama była zamknięta. Na drugi dzień po kontroli do skupu zajęchały pierwsze ciągniki. Zlustrowano miejscowe sklepy spożywcze. Z trzech, tylko jeden był czynny, długa kolejka klientów, parę minut po ósmej nie było już mleka. Interwencja komisji u prezesa gminnej spółdzielni poskutkowała. Podobnie społeczni inspektorzy rozliczyli planowaną naprawę dróg, termin otwarcia nowego sklepu w Borówkach, działalność ośrodka zdrowia i apteki.

Opinia mieszkańców jest jednoznaczna — społeczna kontrola jest potrzebna

Drugim ważnym tematem na posiedzeniu jest sprawa nadchodzących wyborów do samorządów wiejskich. Proponuje się jasne — trzeba wybrać takich ludzi, którzy swoją aktywną pracą zainspirują całą lokalną społeczność do wspólnych działań. Na każdej wsi można zrobić wiele.

W samej Gromadce wiedzą o tym
najlepiej.

Kto trzęsie gminą,

Antoni Neczyński

wożą z powrotem. Przez te wszystkie lata, od kiedy zaczęły autobusy jeździć, wielu było takich, co pojechali tylko w jedną stronę. Ulokowali się spokojnie w mieście, w mieszkaniach z ciepłą wodą, telewizorami i dywanami, blisko sklepów, gdzie mleko i bułki można kupować nie tylko rano, ale przez cały dzień, w mieście, gdzie choćby do kina można pójść kiedy się zechce i po przyjeździe do domu nikt nie goni za robotą w polu. W więc wybrali ośmiogodzinną pracę, domowe kapie, bułki, kino i już do Gromadki nie wrócili.

Czy dużo było takich? Kiedyś w gminie mieszkało osiem tysięcy ludzi. Dziś zostało sześć.

Dlaczego wyjechali? Pewnie nie widzieli na tej wsi żadnych dla siebie perspektyw.

Czy powrócą? Nie. Rozsiani po wszystkich miastach województwa, na nowo urządzeni, jeśli wracają to na parę godzin, by odwiedzić rodzinę, pochwalić się wysoką górniczą wypłatą, nowymi meblami i pralkami, zabrać trochę jajek, mięsa i znowu wyjechać.

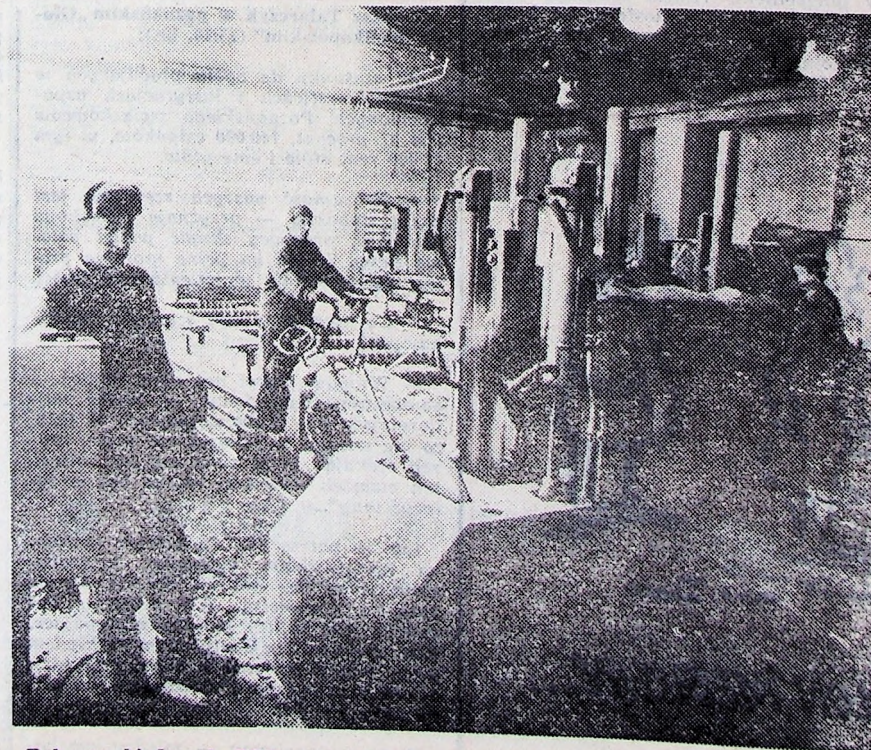
Chodzi więc teraz tylko o to, aby ci, którzy jeszcze w gminie mieszkają, zobaczyli, że i tutaj można się dobrze urządzić.

Wydawało się, że okres prosperity w rozwoju gospodarczym i socjalnym przebiegał w latach siedemdziesiątych. Owszem, tak było, ale tylko w miastach i tam, gdzie wielki przemysł. Odlewnia żeliwa, największy i w zasadzie jedyny liczący się zakład w gminie, postawiła wówczas cztery bloki mieszkalne dla stu rodzin. Na tym inwestycje złotej dekady się zakończyły. Gromadka nabrała powietrza w płuca dopiero wówczas, gdy w całym kraju głośno zaczęto mówić o kryzysie.

Tadeusz Gąsiorowski, I sekretarz Komitetu Gminnego partii boi się prasy. Nie, nawet nie ma złych doświadczeń, jeśli chodzi o spotkania z dziennikarzami, ale nie chce zapeszyć. 2 września minęło dziesięć lat, jak zaczął tu sekretarzować (jubileusz, mówi sekretarz Urzędu Gminnego, obchodzono skromnie: — kwiaty, książki, kawa, ale z wielką serdecznością) więc zdążył już nie raz zauważyć, że kogoś tam opisali, nawet

poznać. I mówią do niego — „ty”, co wcale nie znaczy, że lekceważą. Przez dziesięć lat wybierali go na szefa partii, przez ostatnie dwie kadencje na przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej (Radni nie przyjęli jego rezygnacji z funkcji). Siedzi więc na dwóch stołkach.

Najcięższe dni gminna organizacja partyjna ma już za sobą. W okresie „Solidarności” procentowy spadek liczby członków był jednym z najwyższych w województwie. Rozwiązała się podstawa organizacja w drugim co do wielkości zakładzie — w tartaku. Jednocześnie nigdy nie było na tym terenie rażących przykładów niesprawiedliwości społecznej i zawsze kręciła się grupka oddanych działaczy społecznych. To właśnie ich praca zaowocowała tak szybko. Powołano w tartaku POP, zapobiegano wystąpieniom strajkowym. I po zakończeniu stanu wojennego ludzie ponownie zaczęli wstępować do partii. W ubiegłym roku przyjęło 11 członków.



Był czas, kiedy cała POP w tartaku uległa rozwiązaniu.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Wiadomość nosiła wszelkie znamiona sensacji. Oto w lubińskiej agendzie Orbisu miano wpaść na trop nieczystych praktyk. Rzecz miała polegać na sprzedawaniu intratnych wycieczek zagranicznych — w sposób zakompirowany — osobom zamieszkającym poza Lubinem, często na przeciwnych krańcach Polski. Fakt, że jedynie dwa miejsca na wyjazd np. do Turcji dostały się mieszkańcom Łańcuta — musiał budzić wątpliwości i skłaniać do wniosku, że w Orbisie uprawia się, delikatnie mówiąc, „dziwną” politykę. A padły i mocniejsze słowa.

Sprawa Orbisu była zresztą tylko okrucieństwem większej całości. Całość to były wieści o karygodnych zaniedbaniach, balaganie i bezholowiu w służbie zdrowia, lubińskim Przedsiębiorstwie Komunalnym, Urzędzie Miasta...

Szpital przy ul. Łokietka oskarżono o „straszny balagan panujący wokół budynku”, o to, że „winda służy do wszystkiego — do przewożenia pacjentów, zwłok, żywności, a nawet materiałów budowlanych”, o to, że „salowe podają posiłki gołymi rękami, a na jednym talerzu znajduje się masło, ser, ciasto, bigos i jajko, posiłki są niesmaczne i zimne, że w salach są zniszczone gniazdzka wtykowe, a przewody wystają z puszek”.

Lubińskiemu Przedsiębiorstwu Komunalnemu zarzucono „marnotrawstwo i niegospodarność” a także to, iż „kierownictwo przejawia wiele inicjatyw, aby od reki załatwić dostawy materiałów dla prywatnych podwykonawców, podczas gdy nie może ich dostać własna grupa remontowa”.

Urzędowi Miasta dostało się za to, że z 36 wydanych w tym roku decyzji o przydziale działek pod budowę garaży aż 33 budziły wątpliwości. Urząd nie liczył się z kolejnością podań. „Wedle własnego widzimisie, bez żadnej społecznej kontroli i nadzoru wydaje się decyzje na działki”.

Zarzutów było znacznie więcej. Mniej i bardziej ostrych w formie i treści. Skąd się wzięły?

Wzięły się z eksperymentu z inspekcją robotniczo-chłopską. Jak wiadomo pomysł jej powołania zrodził się na XVI Plenum KC PZPR. I co nie jest tajemnicą wzbudził liczne kontrowersje. Postanowiono więc inspekcję przetestować, sprawdzić jej funkcjonowanie w praktyce. Legnickie znalazło się w grupie województw, którym powierzono to zadanie. 12 października, w Lubinie, ruszyły w teren „grupy operacyjne” inspekcji robotniczo-chłopskiej.

Płon ich penetracji był bogaty, a niektóre odkrycia brzmiały sensacyjnie przynajmniej do czasu, gdy miały postać nieoficjalnych „przecieków” i wieści przekazywanych z ust do ust.

25 października, doszło do spotkania prezydium Miejskiej Rady Narodowej z członkami „grup operacyjnych” IRCh i kierownikami kontrolowanych przedsiębiorstw i instytucji. Przedmiotem dyskusji były obserwacje, opinie i wnioski inspektorów IRCh. Decyzje — po wysłuchaniu opinii stron kontrolowanych — podejmowało Prezydium MRN.

Wiele zarzutów podniesionych przez IRCh obalono, wiele uznano za częściowo uzasadnione, ale w wielu przypadkach racja była po stronie społecznych kontrolerów.

Zanim przejdziemy do szczegółów, warto przypomnieć co na temat inspekcji robotniczo-chłopskiej ma do powiedzenia centrum badania opinii społecznej. (Podaje za „Chłopską Drogą” nr 44/84). Otóż „potrzebę powołania tej instytucji widzi 26,7 proc. ankietowanych. Dalsze 24,2 proc. popiera tę ideę, jednak z pewnymi zastrzeżeniami. Blisko 30 proc. ankietowanych wyraziło wątpliwości co do potrzeby powołania inspekcji lub wprost sprzeciwiło się tej propozycji. Pozostali robotnicy nie mieli wyrobionego zdania”.

obszwarcie

Przyczynki

Na Piekarach śmierz

Od dłuższego już czasu mieszkańcy legnickiego osiedla Piekary skarżą się na nieznosny fetor dobiegający się z rzadko opróżnianych śmietników. W gorące dni, których jest na szczęście coraz mniej, z usytuowanych niemal pod oknami dużych metalowych pojemników wylazły nawet odrażające białe robaki. Wokół kipiących odpadkami pudeł roily

Oczy otwarte na wszystko

Janusz Dobrzański

Eksperyment lubiński potwierdził te rozbieżności. Nie przyniósł też odpowiedzi na zasadnicze pytania: czym powinna zajmować się inspekcja? pod czyimi auspicjami powinna działać? jakie uprawnienia winna posiadać?

Przejdźmy do konkretnych. Kontrolerom z IRCh wydało się podejrzane, iż szczególnie atrakcyjne wycieczki zagraniczne (na które zresztą lubiński Orbis otrzymał minimalną liczbę miejsc) zostały sprzedane mieszkańcom z bardzo nieraz odległych miast. Interpretowano to — by nie używać mocnych słów — jako niesprawiedliwości i nieuczciwości. Kierowano się głosem logiki która podpowiada, że skoro placówką mieści się w Lubinie — to jej obowiązkiem jest świadczenie usług mieszkańcom miasta, ewentualnie województwa.

Bardzo ostry zarzut sformułowany pod adresem placówki został jednak obalony. Okazało się bowiem, że takie praktyki są całkowicie zgodne z prawem. Statut Orbisu nie przewiduje kryterium terytorialności. Z usług placówki w Lubinie może z powodzeniem korzystać mieszkaniec Gdańska i odwrotnie. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby w gdańskim Orbisie kupił wczasy mieszkaniec Lubina.

Można więc stwierdzić, że kontrolerzy z IRCh nie mieli racji. I wniosek ten będzie słuszny, jeśli zbudujemy go w oparciu o aspekt prawny. Jeśli jednak przyjrzymy inne kryteria i sprowadzimy rzecz do sfery odbioru społecznego, to dojdziemy do konkluzji, że społeczni inspektorzy mieli rację, bo reprezentowali poniekąd społeczną dezaprobatę dla takiego postępowania. Ale tu znów zrodzi się wątpliwość: czy kontrola społeczna winna się kierować odczuciami, na pewno zresztą subiektywnymi, czy też winna oceniać stan przestrzegania prawa?

Podczas dyskusji na forum Prezydium MRN nie wypracowano precyzyjnego stanowiska w tej sprawie.

W drugim przypadku — szpital przy ul. Łokietka — inspektorzy IRCh mieli tylko część racji. Chociaż — co trzeba — przyznać wszystkie podniesione zarzuty były w pełni uzasadnione. Dlaczego więc można mówić o słuszności fragmentarycznej? Po prostu dlatego, że niektóre zarzuty wynikały z rzeczywistej obiektywnej, na którą nie ma wpływu ani administracja służby zdrowia, ani personel szpitala. Budynek przy Łokietka w ogóle nie nadaje się na szpital, jest jednym wielkim prowizorium, w którym nie da się stworzyć warunków odpowiadających nowoczesnym „technologiom” leczenia. Wiedza o tym nie od dziś władze miasta i władze wojewódzkie. W tej sytuacji czynienie zarzutu, że winda wozi się pacjentów, zwłoki i żywność jest obiektywnie nieuzasadnione. Pytanie: czy opinia IRCh jest w stanie cokolwiek zmienić? Czy obnażone przez nią fakty mogą kogoś pobudzić do działania? A jeśli tak to kogo? Prawda jest taka, że sanepid mógłby już dawno kazać zamknąć ten szpital. Tylko co by to zmieniło?

Innych zarzutów mających charakter subiektywny, dotyczących balaganiarstwa i braku dyscypliny, dyrektorzy ZOZ nie odpowiadali. Trudno tłumaczyć się trudnościami obiektywnymi, gdy ze ścian wylały przewody elektryczne, grożące nieobliczalnymi następstwami. Stało na tym, że do lekarza wo-

jewódzkiego skierowano wniosek o odwołanie z zajmowanego stanowiska zastępcy dyrektora ZOZ do spraw eksploatacji.

Decyzja nie była jednomyślna. Niektórzy uznali ją za działanie czysto spektakularne. Trudno tu nie mieć wątpliwości. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zmieniło się w ZOZ kilkunastu dyrektorów, średnia urzędowania nie przekracza roku. Jednak zmiany personalne nie wniosły niczego pozytywnego do pracy służby zdrowia. Wręcz przeciwnie — przyniosły wiele szkody. Przykładem jest szpital przy ul. Bema, remontowany już od kilku lat. Z każdą zmianą na stanowisku dyrektora zmieniała się koncepcja zagospodarowania obiektu. Utopiono w nim miliony, a końca pracy nie widać. Można mieć wątpliwości czy kolejna zmiana personalna wpłynie radykalnie na poprawę funkcjonowania placówek służby zdrowia.

Dyrektor LPK, któremu postawiono wiele poważnych zarzutów (jeden z wniosków sugerował wszczęcie dochodzenia nikowsko-milicyjno-prokuratorowskiego) nie przyjął argumentacji grupy operacyjnej IRCh. Uznał, że na domysłach i odczuciach nie można budować oskarżeń i grozić prokuratorem. Zgodził się z niektórymi przykładami balaganu i niegospodarności, które ujawniła robotnicza inspekcja. Przyrzekł zrobić porządek i ukarać winnych zaniedbań. Tak czy inaczej działalność LPK będzie kontrolowana przez funkcjonariuszy RUSW w Lubinie.

Najmniej miał do powiedzenia przedstawiciel Urzędu Miasta. Tu członkowie IRCh mieli rację. W przydzielaniu działek budowlanych pod garaże uprawiano rzeczywiście frywolną politykę. Można powiedzieć, że kontrolerzy trafili w dziesiątkę twierdząc, że decyzje wydawano na podstawie „własnego widzimisie”. Rezultat: prezydium MRN zobowiązało prezydenta do opracowania regulaminu przydziału działek budowlanych pod garaże.

Można mi zadać pytanie: po co pisać o tylu szczegółach w jakim celu i w imię czego objawiam kontrowersje, obnoszę się z wątpliwościami?

Odpowiedź jest prosta: po to, aby idea słusza w założeniu, nie spaliła się w praktyce. Tak jak miało to miejsce w przeszłości z różnej maści społecznymi instytucjami kontrolnymi. W tym przypadku nie być sceptykiem, nie mieć wątpliwości — znaczący byłby świadomie skazać IRCh na powolną śmierć naturalną.

Dylematów jest wiele. Pierwszy eksperyment praktyczny zwielokrotnił liczbę pytań, chociaż dał odpowiedź na wiele stawianych poprzednio.

Zaczniemy od pozytywnego. Jedno nie ulega wątpliwości: kontrolerzy IRCh dostrzegli to, co umknęło uwadze zawodowych służb kontrolnych. Wykazali się zaangażowaniem i bezkompromisowością. A są to elementy o bardzo istotnym znaczeniu. Ale obok tego nie uniknęli potknięć lub wręcz błędów w ocenie. Błędów o tyle poważnych, że merytorycznych. Trudno z nich jednak czynić zarzut społecznym inspektorom — mieli przecież najlepsze intencje.

Właśnie — czy same intencje wystarczą? Z pewnością nie. Dlatego z wyników eksperymentu trzeba wysnuć możliwie najwięcej konstruktywnych wniosków. Trzeba sobie przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie: czym powin-

na zajmować się Inspekcja Robotniczo-Chłopska? Czy powinna nosić charakter superinspekcji władnej kontrolować wszystkie dziedziny życia społecznego i gospodarczego? Niektórzy uważają, że tak być powinno. Ale trudno przyjąć ten pogląd. W wielu sferach działalności trzeba być wysokiej klasy specjalistą, aby orzec co jest złe, a co dobre. Aby stwierdzić czy instytucja załatwia sprawy obywateli zgodnie z obowiązującym prawem trzeba to prawo znać. Tu nie wystarczy kierowanie się tylko zdrowym rozsądkiem. Społeczni kontrolerzy musieliby się więc specjalizować.

Druga sprawa: jakie uprawnienia powinien posiadać inspektor IRCh? Czy powinien mieć prawo nakładania mandatów, natychmiastowego karania winnych zaniedbań? Są głosy na tak. I słusznie, bo wiele profesjonalnych kontroli działa w dziedzinie represjonowania niezwykle opieszale. Ale znów rodzi się wątpliwość: co będzie, jeśli okaże się, że kontroler z IRCh popełnił błąd, nie miał racji? Kto i jak zrehabilituje niesłusznie ukaranego człowieka?

Sprawa trzecia: status IRCh. Czy kontrola winna być instytucją samodzielną, czy też agendą? Tu opinii jest kilka. Że powinna stanowić wspólne ramie kontrolne lokalnych komisji współdziałania partii, stronnictw politycznych i organów przedstawicielskich, że winna być jedną z komisji lokalnych rad narodowych, że powinno się ją przypisać do profesjonalnych instytucji kontrolnych. Wszystkie te propozycje mają cechy pozytywne i negatywne. Trzeba z nich wybrać te, która zagwarantuje największą skuteczność Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w walce z przejawami patologii w życiu społecznym i gospodarczym.

Osobiście nie jestem zwolennikiem żadnej z trzech koncepcji. Uważam, że Inspekcja Robotniczo-Chłopska powinna być czymś w rodzaju stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej. Stowarzyszeniem ludzi dobrej woli, których łączy jedna wspólna idea — walka z tym, co złe. Ludzie ci powinni posiadać legitymacje. Tak, właśnie legitymacje, żeby było wiadomo kto zacz. Prócz legitymacji powinni też posiadać szerokie uprawnienia. Może nie bezpośrednio represyjne. Ale takie, które pozwalałyby na kierowanie wniosków o ukaranie lub przeprowadzenie specjalistycznej kontroli w jednostkach wskazanych przez inspektora IRCh. I które nakładałyby na adresatów wniosku o bieżące reakcje. Działalność IRCh nie może mieć charakteru akcyjnego — dziś kontrolujemy handel, jutro miejska komunikacja. Działalność IRCh musi mieć charakter stałej, systematycznej kontroli. To się da osiągnąć poprzez jej masowość. Jeżeli IRCh będzie liczyła tysiące szeregowych inspektorów, to nie ujdzie ich uwadze. Dostrzeżę i zareaguję na każdy objaw zła.

Czym inspekcja powinna się zajmować? Przede wszystkim ujawnianiem i zwalczaniem balaganu, marnotrawstwa i niegospodarności — tkanki rakowej toczącej nasze życie gospodarcze, nieczulej na żadne speyfikiki. A także tym, co czuć na miłe arogancja, kumoterstwem i niesprawiedliwością społeczną. Czy IRCh podola? Będzie to zależało od niej — ale nie tylko od niej samej.

stawić w inne miejsce. Smród jest taki sam a może i większy.

Rzecz jasna, ogradzanie śmietników nie jest i nie może być sposobem samym w sobie. Idzie o to, by miejskie służby bardziej brały sobie do serca regularny wywóz odpadków, gdyż w przeciwnym razie pewnego pięknego dnia zeżre nas robactwo.

Wstyd

Mała sprawa — duży wstyd. W centralnym punkcie Złotoryi, na Ratuszu wiszą dwa kawałki tkaniny przypominające przyszarżalymi kolorami flagę narodową i robotniczy standard. Może pięć lat temu oba płótna spełniały swoją rolę. Dziś wystawiają gospodarzom miasta nie najlepsze świadectwo. Wyglądają po prostu jak ścierki.

Pod latarnią najciemniej

Krótki odcinek, ul. Karła Marksa między ul. Wojska Polskiego a Kościuszki nie jest ani ważną arterią komunikacyjną, ani popularnym deptakiem. Ot, jedna z wielu średnio uczęszczanych ulic miasta wojewódzkiego. Ulica ożywa każdego dnia rano, kiedy podąża tędy po nauki młodzież legnicka. Zespołu Szkół Budowlanych i Szkoły Podstawowej nr 18. Wieczorem powracają tędy słuchacze popołudniowi i wtedy przejeżdża ulicą Karła Marksa strach, bo ani jedna latarnia nie świeci. I to nie od dziś, a co najmniej od paru miesięcy. A gdyby tak ojcowie miasta urządzili sobie (w towarzystwie panów energetyków) nocny spacer po mieście — być może nie byłoby takich zapomnianych ulic... (cz. j. w.)

9. PRZED II wojną był urzędnikiem skarbowym w Jarocinie. Po oswobodzeniu miasta wrócił do poprzedniej pracy. Myślał że na tym miejscu doczeka spokojnie do emerytury, ale...

Krótkość kwietniowego dnia 1945 r. do urzędu przyszedł jak zwykle. Zadzwoił telefon od starosty: „Kolego Hoinka, proszę do mnie przyjść”. „Jesteście... Obejmiecie stanowisko burmistrza. Wybieracie: Nowa Sól, Zielona Góra, Koźuchów, Głogów”.

Był zaskoczony? Gdzie? Chyba Głogów. Najwięcej Polscy w tym mieście. Dzieci się o nim ucza, może więc nie będzie obce.

Tak w skrócie zrekonstruować można akt „mianowania” Eugeniusza Hoinki burmistrzem Głogowa. Zaraz też, w pierwszych dniach maja, pierwsza zwiadowcza grupa, w składzie: Leon Kaczmarek, Roch Roszcak i Eugeniusz Hoinka przybyła do miasta. To też możemy sobie wyobrazić. Podróż w wagonie towarowym. Ciasno, ciemno. Pociąg zatrzymuje się co chwile. We Wschowie koniec podróży. Dalej pociąg nie kursuje. Od Wschowy idą więc pieszo. Szlakiem zniszczonych torów, ścieżką wydeptaną przez żołnierzy. Tak bezpiecznie. Po drodze trupy, rozwalone czołgi, porzucona broń i amunicja

Tak doszli do Głogowa, jednego z ostatnich bastionów rozpaczliwej obrony hitlerowców. Oddajmy jednak głos Eugeniuszowi Hoince:

„Po dojeździe do zniszczonych mostów na Odrze, ujrzałem dantejski obraz. W miejscu gdzie dawniej po lewej stronie rzeki istniało pełne zieleni wspaniałe miasto opadające tarasami ku Odrze, sterczały tylko szkielety zbombardowanych i spalonych domów, zwaliska cegieł, rozkładające się na ulicach trupy ludzi i zwierząt oraz dymiące jeszcze pogorzeliska”.

Jeszcze w rok później dziennikarz odwiedzający Głogów w reporterskiej wędrowce, napisze:

„Ale dziś to piękne miasto. Piękne nie tylko swoją historią ale i położeniem jest jedynie pojęciem geograficznym i historycznym, nieczynnym punktem portowym na Odrze, stacją kolejową, na której nie ma kto wysiadać, a poza tym wysypiskiem gruzów, gruzów potworniejszych w swoim wyglądzie, aniżeli wszystko inne co pozostało w spadku wojennym na naszych ziemiach... ulice nie istnieją: pełne są barykad i gruzów, których nikt nie usuwa, po których nikt nie chodzi, bo miasto przestało żyć”.

Przez zrujnowane miasto dotarli do jednego z nielicznych częściowo ocalałych budynków. Była to radziecka Komenda Miasta. Tutaj poinformowano ich o istnieniu Pełnomocnika Rządu R.P. Władysława Marca, ale również nakarmiono i dodano otuchy. Po odnalezieniu siedziby pełnomocnika w Nosicach uzgodniono objęcie stanowiska burmistrza przez Eugeniusza Hoinkę, po czym Hoinka powrócił do Jarocina, gdzie zorganizował kilka zebrań, namawiając mieszkańców miasta i okolicznych wsi do osiedlenia się w Głogowie. Zadanie było trudne, ponieważ w Głogowie nie czekały na przybyszów ani gotowe mieszkania, ani zorganizowane miejsca pracy, nie było również elementarnych zdobyczy cywilizacji. Wszystko należało zaczynać od początku. Pomimo jednak tych trudności i pomimo tego, że Hoinka mówił o Głogowie prawdę, udało mu się zebrać grupę osób gotowych osiedlić się w tym mieście.

W dniu 9 maja 1945 r. Hoinka ponownie udał się do Głogowa. Zgłosił się do Komendy Miasta i zadeklarował gotowość przejęcia w nim władzy.

„Tak więc, w dniu 10 maja 1945 r. o godz. 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto, wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi... W tym dniu po raz pierwszy przy ul. Królewskiej 34 (obecnie ul. Jedności Robotniczej) z rozkazu polskiego burmistrza zawisła nad Głogowem polska flaga”.

Jeszcze raz udał się Hoinka do Jarocina. Zebrał zgłaszających się ochotników i w dniu 26 maja 1945 r. przywrócił ich do Głogowa. Spróbujmy zrekonstruować dzisiaj listę tych pierwszych osadników opierając się na notatkach wiceburmistrza miasta Adama Królaka: Byli to: Eugeniusz Hoinka, Adam Królak, Nikodem Piotrowski, Stanisław Piotrowska, Stefan Zapadka,

Michał Buczkowski, Wacław Horbanowicz, Izabella Horbanowicz, Aleksander Smidoda, Franciszek Galkowski, Kazimierz Szyba, Stefan Heyser, Henryk Kertman, Tadeusz Kosmatka, Władysław Kowalcze, jego żona i dwoje dzieci, Kazimierz Leśniak, Leon Fleischer, Marian Karwacki i pięciu innych, którzy jednak po obejrzeniu ruin Głogowa zawrócili z powrotem.

W następnych dniach „ukonstytuował się pierwszy Zarząd Miejski w Głogowie. Burmistrem został Eugeniusz Hoinka, wiceburmistrem Adam Królak, sekretarzem Czesław Zawieja. Pracowali w nim ponadto Stanisław Piotrowska, Izabella Horbanowicz, Stanisław Horbanowicz, Stanisław Wyrzykowski i Irena Główna. Do czasu odbudowy budynku przy ul. Królewskiej 34, przewidzianego na prowizoryczny ratusz, Zarząd Miasta obrał na swoją siedzibę zabudowania gospodarze we wsi Krzepów, położonej około 5 kilometrów od miasta.

Pierwszy burmistrz Głogowa Janusz Chłtowski



Eugeniusz Hoinka przemawia na spotkaniu z okazji jubileuszu PSS „Społem”.

Dopiero po przeprowadzonym wspólnymi siłami remoncie, w końcu maja 1945 r. zarząd przeniósł się do Głogowa.

Potem przyszedł pracowite dni i nie zawsze spokojne noce. Trzeba było pomysłować o wszystkim i wszystkim zaczynać od początku. W pobliskim Brzostowie uruchomiono piekarnie i codziennie dowożono z niej chleb do Głogowa. O godzinie 18 przed magazynem Zarządu Miejskiego ustawiały się kolejki. Każdy pracujący, bez względu na narodowość, otrzymywał swoją porcję, a jak się udało to i porcję cukru, a czasem i inne produkty. Oczywiście za darmo bo w Głogowie nie funkcjonował jeszcze normalny rynek i pieniądze nie miały żadnej wartości. Handel odbywał się systemem zamiennym, a „waluta” był spirytus i inne produkty żywnościowe. Zorganizowana na przedce stolówka za darmo wydawała posiłki, a warsztaty rzemieślnicze (szewski, krawiecki, szklarski) w taki sam sposób świadczyły usługi. Takie były pierwsze dni w zrujnowanym mieście.

Największą trudność sprawiała zapewne przybywającym już coraz liczniej osadnikom odpowiedniego wyżywienia. Początkowo korzystano z zapasów znajdujących w opuszczonych domach i piwnicach. Tego jednak nie starczyło. Korzystano więc również z pomocy radzieckiej Komendy Miasta. Eugeniusz Hoinka w swoich wspomnieniach tak o tym pisze:

„Z wdzięcznością wspominam dzisiaj pierwszą pomoc wojsk radzieckich i Komendy Miasta dla osadników jarociń-

skich, w pierwszych tygodniach pobytu w Głogowie... W pierwszych tygodniach naszego gospodarowania w mieście, starostwo nie interesowało się nami i nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu. Byliśmy państwem w państwie zdani na własne siły i na pomoc komendanta miasta Zubkowa — człowieka o otwartym sercu dla pierwszych osadników Głogowa i okolicy. Jego serdeczna przychylność dodawała nam otuchy w pracy nad odbudową niektórych koniecznych urządzeń komunalnych. Bardzo często w Radzieckiej Komendzie Miasta u majora Zubkowa omawialiśmy sytuację Głogowa. Pamiętam jak raz wypisał mi kwit na 3 tony cukru i 30 ton maki. Z wielką radością pokazałem pracownikom ten kwit i poleciłem kierownikowi aprowizacji zwieźć do naszego magazynu cukier i makę”.

Z tym brakiem zainteresowania okazywanym przez władze powiatowe było jednak trochę inaczej. Otóż bur-

chówek. Później delikwenci musieli jeszcze wnieść dachówki na remontowany budynek. To oryginalne zarządzanie obowiązywało przez kilka miesięcy i w praktyce zdało egzamin, umożliwiając remont kilku budynków.

Najważniejszymi sprawami dla mieszkańców zrujnowanego miasta były jednak uruchomienie wodociągów i elektrowni, jako że Głogów pozbawiony był wody i energii elektrycznej. Głogów był jednak w tej szczęśliwej sytuacji, że jedno z ujęć wody w Paulinowie, położone było wyżej od miasta. W związku z tym, pomimo całkowitego zniszczenia stacji pomp i wieży ciśnienia, po prowizorycznym naprawieniu połączeń można było uzyskać minimalne ciśnienie wody w sieci, bez potrzeby uruchamiania urządzeń mechanicznych. Wodociągi zaczęły działać już wkrótce po objęciu władzy. Stacja pomp została natomiast odbudowana w okresie późniejszym pod kierunkiem Tadeusza Drabenta.

Gorzej było z elektrownią. Urządzenia elektrowni miejskiej zostały w czasie działań wojennych bardzo poważnie zniszczone i władze energetyczne uznały ją za nie nadającą się do uruchomienia. Na szczęście podczas penetracji ruin Głogowa odkryto w miejscowym browarze małą prądnice. Na polecenie burmistrza Hoinki została ona naprawiona i uruchomiona przez Niemców — pracowników elektrowni. Po tygodniu pracy, w czerwcu 1945 r. podłączono ją do sieci miejskiej. Pierwsze światła elektryczne zabłysły na budynku Zarządu Miejskiego, a pierwsza i jedyna w tym czasie latarnia uliczna na skrzyżowaniu ulic Królewskiej i Słowińskiej. „Lampa ta zwana była burmistrzowska, ponieważ wieczorem zapalałem ją osobiście” wspomina Eugeniusz Hoinka. Później uruchomiono jeszcze „dużą” elektrownię i Głogów zaczął dostarczać energię elektryczną również do najbliższej okolicy. Ale to było już po deście Hoinki w 1946 r.

Bardzo uciążliwe dla przybywających do Głogowa osadników, ale również i dla mieszkańców miasta było zniszczenie wszystkich mostów na Odrze. Trzeba było jak najszybciej pomyśleć o uruchomieniu przeprawy przez Odrę. Ponieważ odbudowa mostów była przedsięwzięciem przekraczającym możliwości pierwszych mieszkańców Głogowa, postanowiono poradzić sobie inaczej. Jeszcze raz oddajmy głos Eugeniuszowi Hoince:

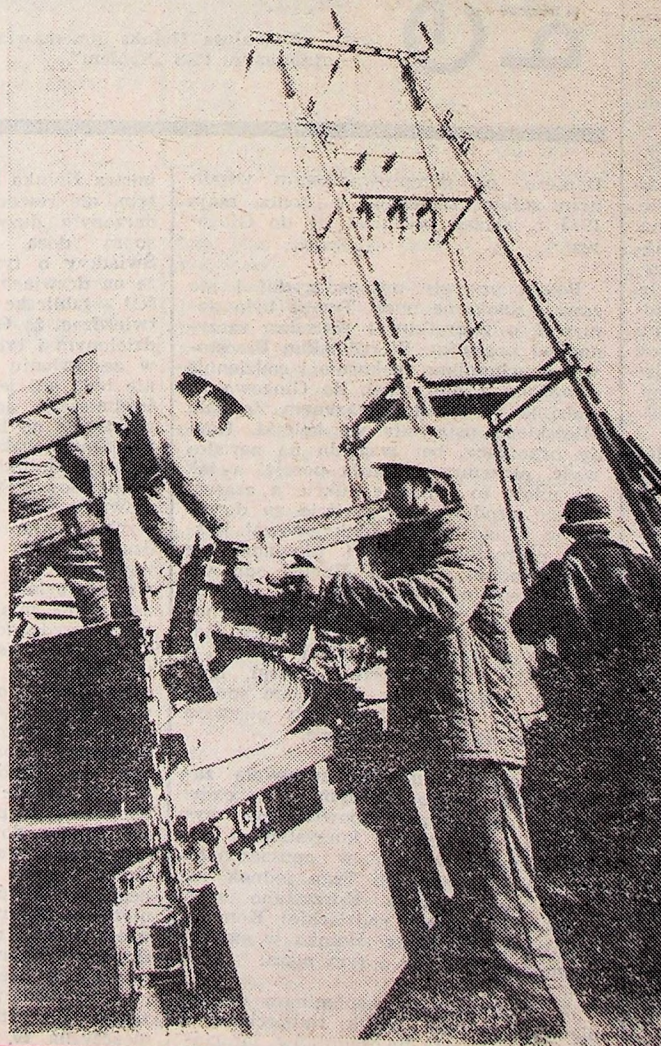
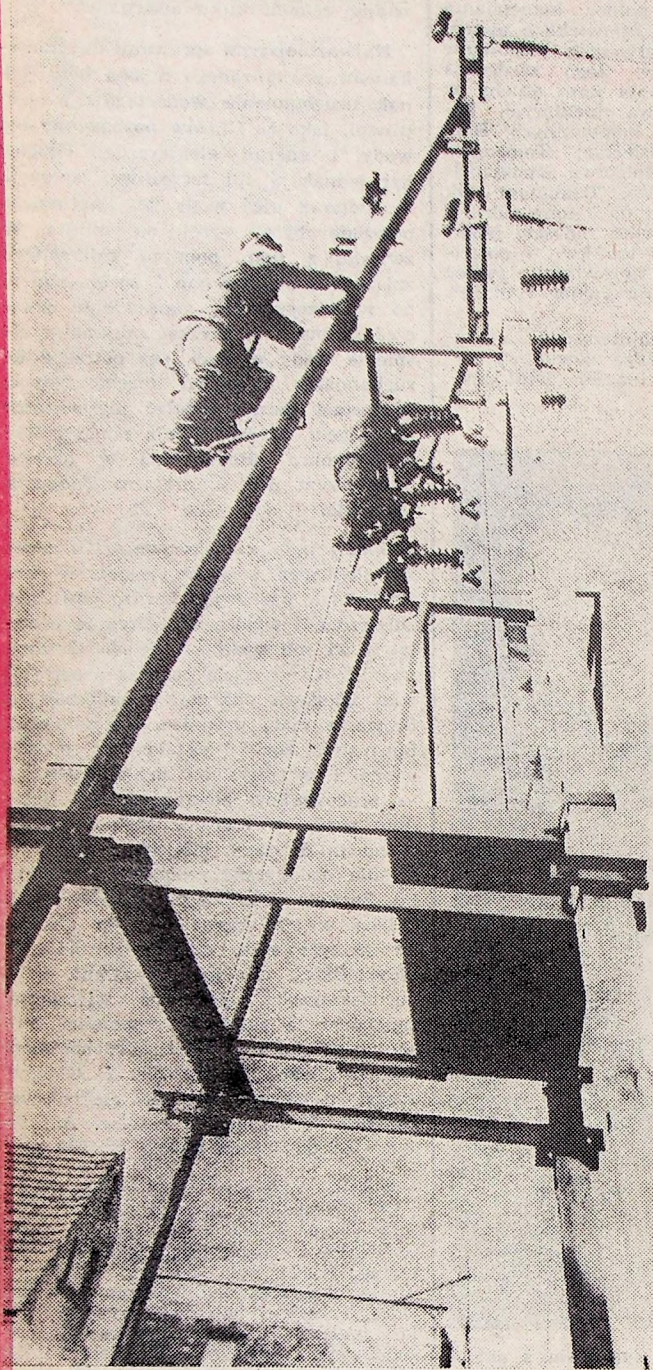
„W pierwszych dniach postanowiliśmy nowoosiedleńców przewozić łodziami, co było bardzo uciążliwe i niebezpieczne, dlatego naszym dążeniem było jak najszybciej zorganizować przewóz promem. Aleksander Smidoda i Hajzer, pierwsi pionierzy z Jarocina z narażeniem życia wydobyli z Odry stary prom zatopiony w pobliżu stoczni rzecznej. Pracując od świtu do późnego wieczora wyremontowali go i uruchomili. Zakotwiczone go przy zerwanym moście kolejowym.

Gdy prom, na którym powiewała flaga narodowa zbliżał się do miejsca zakotwiczenia, zebrani na brzegu Odry Głogowianie powitali jego budowniczych entuzjastycznymi okrzykami i brawami. — Było to pierwsze techniczne połączenie ziem głogowskiej z Macierzą! I pierwsze źródło dochodów finansowych miasta. Stojący na brzegu mówili: „Nie darmo nasz burmistrz był długoletnim pracownikiem w urzędzie skarbowym”.

Nawiasem mówiąc prom rzeczywiście był największym źródłem dochodów miejskich. W latach 1945–46 opłaty za przewóz promem przyniosły 314 064 zł, a więc 3/4 wszystkich wpływów miejskich, co umożliwiło finansowanie szeregu instytucji deficytowych, takich jak szpital, wodociąg i elektrownie (w pierwszym okresie nie pobierano żadnych opłat za dostarczaną wodę i prąd).

Nie sposób dzisiaj wymienić wszystkich czynności, które w tym trudnym 1945 r. wymagały wykonania, tych wszystkich problemów, które Zarząd

(Ciąg dalszy na str. 12)



Inżynier Dawidowski z Zakładu Energetycznego w Legnicy zniechęca mnie dość skutecznie: „Wie pan, w zakładzie to remonty skończyliśmy 15 października. Ale proszę zadzwonić w poniedziałek o 7 rano”.

Dzwonie. Telefon odbiera pierwszy zastępca dyrektora zakładu główny inżynier Czesław Bekas. Już poinformowany o naszym zamiarze wypuszczenia się w teren z brygadą remontową. Razem z fotoreporterem siedzimy ponad godzinę w jego gabinecie. Nie jest to czas stracony.

Później wsiadamy w dyrektorską prywatną Ładę. Odczytujemy intencje — chyba warto poświęcić nieco benzyny, bo przecież o energetykach pisze się zazwyczaj jedynie od wielkiego dzwonu, lub z okazji kolejnego komunikatu o wylądzeniach.

o wytyczaniach. Ulesie. Dłosownie kilka kilometrów od Legnicy. Od marca brygada Leszka Kielczyńskiego wkopała tam ze trzysta betonowych słupów. Teraz, kiedy montują ostatnią już stację transformatorową wspominają ze śmiechem przypadki związane z zawodowym ryzykiem. Mało to razy co bardziej krewki gospodarz gonił ich z siekiera po polu? Zawsze przecież zabiorą pod słup trochę ziemi. A tej mimo upływu lat głód jest wielki...

Kl...
Chłopi to naród bardzo przemysłny
Mistrzowie świata w pajęczarstwie
Podłącza się wszędzie. Rzecz jasna za
darmo. A i aluminiowy kabel może się
przvedać.

Pałętamy się dyrektorską Ładą po rozległej wsi. Nigdzie ni śladu domowym sposobem przerobionego Robura „Gdzie oni się zamelinowali?” Po pół godzinie idziemy po rozum do głowy. Musi wiedzieć sołtys. Faktycznie — Robur stoi na podwórku Obok baraków. Nazywają go szumnie kwaterą. Siedzą w środku i jedzą drugie śniadanie. Jest dziewiąta rano.

Wciskam się do maleńkiej kajuty
Czterech z nich nie ma jeszcze dwu.

dziesięciu lat. Kiedy później będę ustalał nazwiska do poszczególnych wypowiedzi — z jakimś nabożnym patosem będą mówić: Pan Drużka. Pan Trepka. Pan Steroż. Ale w tym nabożeństwie wyczuje skrywana drwina.

Kielczyński jest szefem. Zastępuje
 brygadzie, który pojechał na kurs
 do Bielska-Białej. Kierowca Robura
 jest Krzysiek Guszpit – jak mówią o
 nim z pewną dozą zazdrości młodszy ko-
 ledzy – żonaty i wystarczy. Dzieci
 jeszcze się nie dochował.

☆
Legnickie pożera energii elektrycznej tyle, co łącznie Leszczyńskie, Piłskie i Poznańskie. Dwa razy więcej niż Jeleniogórskie czy Wałbrzyskie. Zakład Energetyczny w Legnicy sprzedał w ciągu trzech kwartałów tego roku 2 miliony 512 megawatogodzin. Trzy czwarte z tej liczby pożarł miedziowy kombinat. Tutaj jak w soczewce można odczytać tempo wychodzenia z kryzysu. W stosunku do roku ubiegłego sprzedaż energii wzrosła o 10 procent. I w sumie nie jest tak ważne ile jej zmarnowano w zakładach. Symptom jest nadto wyraźny.

Pajęczyna drutów spowila szczególnie te cztery z hakiem tysiące kilometrów kwadratowych. Długość linii energetycznych wynosi 8,5 tysiąca kilometrów. Jest co remontować. Na ten rok zaplanowali wydanie ponad 183 milionów złotych. Obroty idą w miliardy. Na pytanie skąd otrzymujemy porad dyrektor Bekas odpowiada tajemniczo. „Z Państwowej Dyspozycji Mocy. Przyparty do muru wydusza z siebie, że przede wszystkim z Turowa. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, by energię otrzymywać spod Szczecina („Dolna Odra”) Patnowa — Adamowa — Konina lub Koźlenic. System jest wielofunkcyjny i sprawny.

Najgorzej jest w pogotowiu energetycznym Robota niebezpieczna, bo niby nic nie widać, ale jak kopnie...! Ludzie z Zakładu Energetycznego są jakby uwrzywieleowani. Swoja pracę wykonują na wyłączonych spod napięcia odcinkach sieci. Być może dlatego z krzywym uśmiechem mówią, że jedyny (odpukać!) poważniejszy wypadek w tym roku miał charakter zgola nie „zawodowy”. Wiozący 11 ludzi, przeladowany Robur wykopywał się na śliskim zakrecie drogi. Pogorszyło to statystykę. Każdego dnia brygady remontowe są w co najmniej 50 miejscach. Podczas kampanii remontowej wynajmuje się

ludzi Zakładu Wykonawstwa Sieci Energetycznej i ELBUDU. Podstawą polityki remontowej jest co pięć lat dokonywana ocena stanu sieci. Uznano, że do utrzymania wystarczającego stanu technicznego w pięcioletniej 1980 roku trzeba wyremontować 20 do 40 kilometrów sieci wysokiego napięcia (od 110 do 400 kilowoltów). Na liniach średniego (6, 10, 20 i 40 kV) liczba ta sięgnie 60 kilometrów, zaś na niskiego (220 i 330 woltów) — do 100 km.

Tak wana zdrowotność sieci umieszczonych na słupach drewnianych utrzymać przez 50 lat. Nie wiadomo jeszcze, ile wytrzymają słupy betonowe. Zakładają się, że z remontami powinno się wchodzić po 20–25 latach.

Pracują na tak zwanym STSa — czyli słupowej stacji transformatorowej. Tego dnia idzie montaż konstrukcji i uziemień. Z „paki” Robura wyładowują cały kram: słupolazy, pasy zabezpieczające, kliny, bednarki (nikt nie potrafi wyliczyć skąd ta nazwa), metalowe taśmy do uziemień, liny, łomy, przewody...

Kielczyński mówi: „Najpierw założycie bednarkę na odgromniki”. Na dwa połączone z sobą poprzeczną platformą słupy, tam gdzie usadowi się transformator, wchodzi elektromonterzy: Jan Treпка i Jacek Drużka. Pnąc się na dwunastometrową wysokość pogadują: „Ludzie, pająk się w zasadzie tylko na stacjach, w linii prawie nigdy. Dotknie się tak czegoś na stacji i go zjara Treпка kiwa głową: „Faktycznie, na linii nigdy nie — wyłączona”. Po drabinie nikt nie — tam gdzie będzie transformator — gramoli się Stodzie Kieleczyński: „Czego kasku nie wiesz, gadanie ci jeszcze co na lebi!” Tamten posłusznie zlati.

Na tej stacji będzie 20 KW. Mimo że linia jest wyłączona, zawsze ryzykują. Byle im „chmiz” przekreci wyłącznik i nie będzie gotowe. Był taki jeden wypadek. Starszy już gość, z dużym stażem dotknął się i spaliło mu rece

W do śmierci

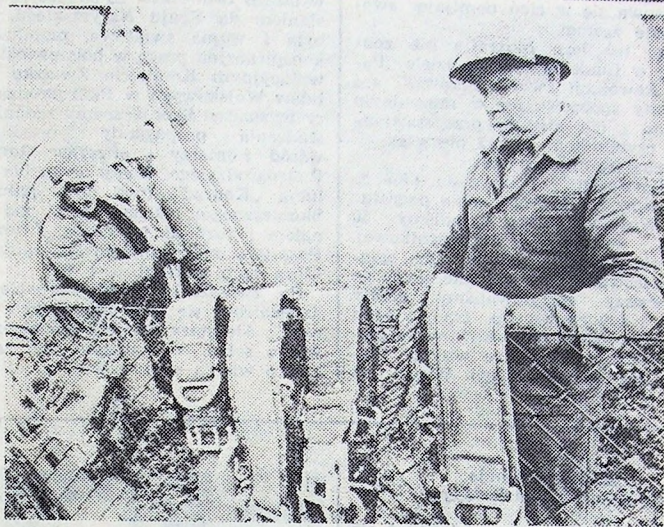
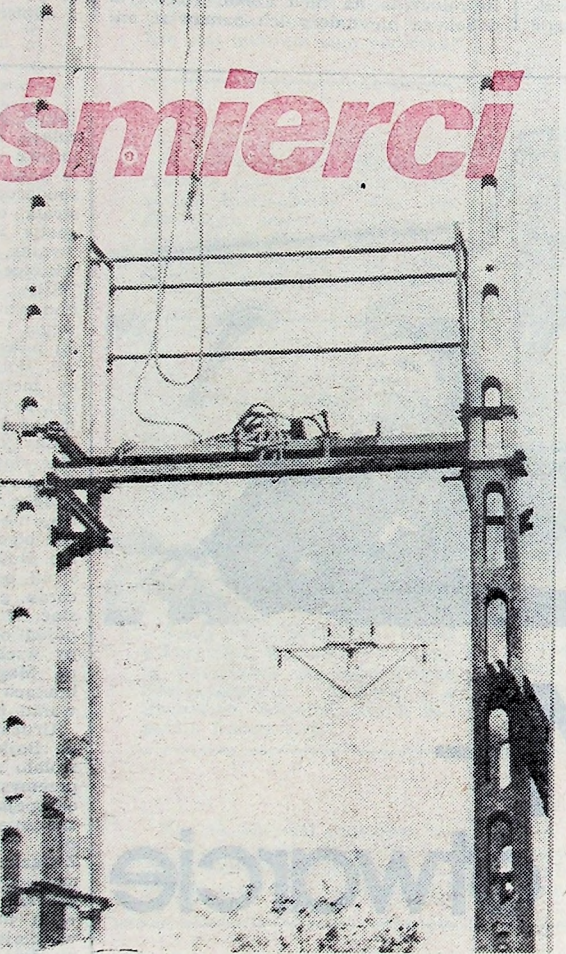
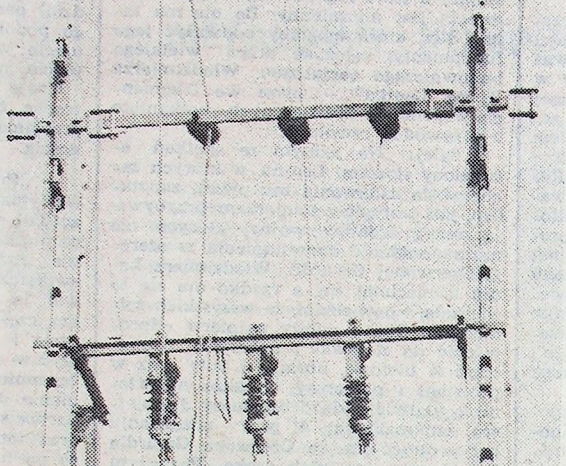
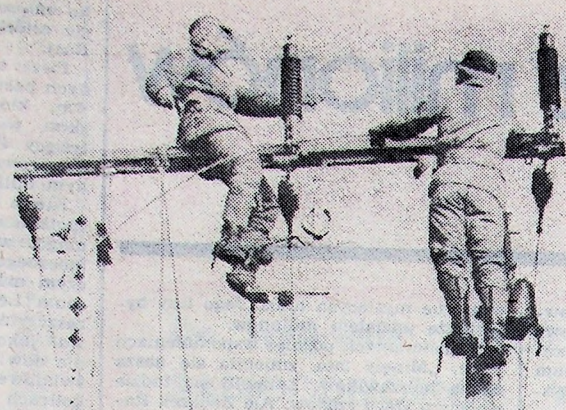
Kikuty zostały. Ale facet miał silne serce — wytrzymało. To było kiedyś — teraz już nie żyje. Umarł w łóżku.

Obiektyw fotoreportera zdejmuję te karkołomne pozycje, wygibasy, przy pomocy których Janek i Jacek dobierają się z drabinami do izolatorów. Reszta brzydat stoi na dole i czeka. Jest pisanie, że kiedyś robia na górze nikt nie śmie stać pod słupem. Zbyt wielu zapłaciło to w najlepszym przypadku polewnym guzem. Kiedy leci odcinaczka: „Uwaga na oczy!” Izolator mawiają do pionu na oko: „Panie, jaku dobrze jest?” — „Dobra, dokreśli”.

O 7 metrów dalej, Guszpit wraz z Edwalem Kmiecikiem pochyla się nad bezwładnie leżącymi betonowymi długimi przykręcając metalowe kliny, które służą do połączenia słupów. Kształt konstrukcji będzie podobny do litery „A” — stąd też nazwa słup aowy. Słup transformatorowy kosztuje około 6 tysięcy złotych. Tych czterech młodych ludzi, którzy oprócz szefa stanowią brzdęk, zarabia miesięcznie po tysiącu z rekompensatą. Kiedy w kilkadziesiąt minut później przyjeżdża nas kierownik budowy Adam Słazak, któremu, nota bene, kazano skoczyć do garażu po prywatnego Poloneza, wiem się, że przeciętnie tylko dwóch z nich przyszkolonej szkoły zostaje na zakładzie na stałe. Na cały rok. Jacek Drużka, Storoż i Kmiecik nie zmienia się — za rok idą do wojska.

Dziś Bekas w zaciszu swego garbiny formuje: średnia płaca wynosi tysiące. Później Kielczyński na rozchowanym zimnym wiatrem polu podzielił: „Pracuję 22 lata i najwięcej zarobiłem 15 tysięcy...”

Słazak w czeluściach Robura o kilkadziesiąt metrów Treпка nie widza go. Skończyli górę i teraz nie wiedzą co z nimi. Z nudów grzebia w rozdzielczej. „A wie pan ile na człowieka? 30 amperów w jednej sekundzie. Ten transformator miał 63 kilowatoamperów”. Kogo? Siebie samych? Mnę? Na to, że nie patrzy na nic tylko na zawadiacką młodzież imię Słazak, ale poprzez kurtkę dać dotkliwy chłód. Przepisy nie wolno pracować na temperaturę sięgnie minus stopni. Wiadomo jednak, że pracować w każdych warunkach.



Legitymację numer 1469 Piotrogrodzkiego Związku Inwalidów Wojskowych dla „czynnego członka Komitetu Rewolucyjnego” Antoniego Skoniecznego wystawił 27 marca 1917 r. Rewolucyjny Komitet Nerwskiej Zastawy. Podpisał przewodniczący K. Andrejewa i sekretarz W. Uranow.

Jest to dokument niezwykle. Kustosze Muzeum Lenina w Warszawie, Ida Lampe, zetknęła się z podobną legitymacją po raz pierwszy i ostatni w ciągu swej 24-letniej pracy historyka.

Niezwykle musiały też być dzieje właściciela dokumentu — robotnika ze Zduńskiej Woli, uczestnika rewolucji 1905 r., Rewolucji Lutowej i Październikowej. Już nigdy nie poznamy ich dokładnie, gdyż Antoni Skonieczny nie żyje, a przesłane do Muzeum Lenina wspomnienia („Z różnych wydarzeń rewolucji w latach 1905—1908 na terenie Zduńskiej Woli i okolic”, „Koniec panowania ostatniego cara Rosji Mikołaja II Romanowa”, „Relacje ze spotkań z Włodzimierzem Ilijczem Leninem”) traktują o sprawach ogólnie znanych. Ich autor usuwa się w cień pomijając swoje osobiste zasługi.

Dlatego też jego biografia nie znalazła się w fundamentalnym dziele „Polacy w Rewolucji Październikowej”, zaś dokumenty spoczywające w muzealnym archiwum i ich historia przedstawione zostaną czytelnikom po raz pierwszy.

Posłuchajmy Idy Lampe: „— Wieczorem, 7 listopada 1967 r., wiedzieliśmy, że możemy sobie pogratulować. Wystawa, którą uczciliśmy 50 rocznicę Rewolucji Październikowej, bardzo się podobała. Tłumy ludzi oglądały opracowane na nowo sale, gdzie po raz pierwszy zastosowaliśmy efekty świetlne i dźwiękowe. Do tradycyjnych dokumentów doszły kroniki filmowe, pieśń rewolucyjną, recytacje wierszy Majakowskiego, Broniewskiego. Wyszli już

Jeden z milionów

Barbara Żmijewska

ostatni zwiedzający a z nas, pracowników muzeum, opadła „premierowa trema”. Nastrój był uroczysty, świąteczny. I wtedy właśnie wszedł do muzeum wysoki, starszy człowiek, wyprostowany jak struna.

Przedstawił się i powiedział, że przyjechał do Warszawy na uroczystości pięćdziesięciolecia rewolucji, ponieważ jest to jego osobiste święto. Walczył w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1905—1908, co skończyło się zesłaniem do Kraju Narymskiego, potem była I wojna światowa, mobilizacja i konspiracyjna praca w bolszewickim Rewolucyjnym Komitecie Związku Inwalidów Wojskowych w Piotrogradzie, który wyznaczył Skoniecznemu zadanie prowadzenia propagandy rewolucyjnej wśród żołnierzy i oficerów Garnizonu Piotrogrodzkiego. Kiedy wybuchła rewolucja „Konrad” (taki był pseudonim Skoniecznego) walczył m.in. pod Arse-nalem i rozbijał więzienie „Litewskie”. Pozostała mu z tamtych lat legitymacja, którą nam pokazał.

Po zwiedzeniu przy herbacie, spodziewaliśmy się opowieści z życia „Konrada”. Ale stary żołnierz nie chciał mówić o sobie. Wystarczyło mu, że walczył o wielką sprawę wraz z milionami

podobnie myślących ludzi. Jego losy były także udziałem milionów.

W nadesłanych później wspomnieniach pisze: „Minęły lata, zmieniła się nasza partia bolszewików. Zmienili się ludzie stojący u steru rządów. Ale Związek Radziecki jest niezmienny. Bo nie ma takiej siły, która mogłaby podważyć jego fundamenty, założone przez wielkiego budowniczego socjalizmu. Włodzimierza Ilijcza Lenina” — pisze we fragmencie wspomnień poświęconych spotkaniom z przywódcą rewolucji.

I dalej: „Na jednym ze spotkań, ośmielony słowami Lenina, w których zachęcał do zadawania mu pytań, zapytałem, jak postąpić z żołnierzami przybywającymi z frontów wojny, których nie można nakłonić do wstąpienia w szeregi Czerwonej Gwardii. Włodzimierz Lenin uśmiechnął się, a rzadko mu się to zdarzało, i powiedział, że wszystkich żołnierzy z frontu należy najpierw odprowadzić do stołówki i nakarmić. Zaopatrzyć w bieliznę, ubranie i buty oraz w prowiant i papierosy, a także niezwłocznie ułatwić wyjazd bezpłatny do miejsc zamieszkania. A przy pożegnaniu przypomnieć im, że Czerwona Gwardia Rewolucyjna na nich czeka. Poza tym dodał, że nie należy ich namawiać ani

zmuszać do brania udziału w rewolucji, bo oni są głodni i wyczerpani — na froncie czteroletnią walkę, przeciw wrogom Rosji”.

Pisze też „Konrad” o innych wybitnych postaciach Rewolucji: Październikowej, które poznał w Kraju Narymskim, wspomina o uczestnictwie wielu tysięcy Polaków walczących m.in. w Czerwonym Pułku Warszawy. Czerwonym Pułku Białostockim.

Kiedy w czasie naszego listopadowego spotkania próbowaliśmy się dowiedzieć czegoś więcej o osobistych losach Skoniecznego, powiedział, że nie ma do czego mówić — wspomina kustosze Muzeum Lenina. Walczył nie dla sławy i zaszczytów, a w czasie pokoju pracował jako robotnik. Udało mi się jedynie dowiedzieć, że w czasach II wojny światowej „Konrad” zorganizował w obojaskach Zduńskiej Woli ludowy oddział partyzancki. Mówił, że chociaż jego podobizna wraz z wysoką sumą zarobku widniała przez lata na każdym płocie, nigdy go nie dostali.

Czuje się w opowieści Idy Lampe trochę żalu do siebie, że nie potrafiła przełamać tej niezwyklej skromności gościa.

— „Próbowałam prosić o przekazanie legitymacji do zbiorów muzealnych. Nie zgodził się. Powiedział, że jest to jedyna pamiątka, wręcz talizman, z którym się nie rozstaje. W ciężkich czasach, a zwłaszcza w okresie okupacji, zakopywał ją. Towarzyszyla mu przez większość jego osiemdziesięcioletniego życia i postanowił, że będzie towarzyszyć w ostatniej drodze. Wkrótce po pożegnaniu do muzeum nadeszły wspomnienia Konrada. I tych kilkadziesiąt kartek starannego, kaligraficznego pisma oraz fotokopia legitymacji to wszystko, co po nim zostało. Nasze listy wracały z napisem „Adresat nieznany”.

(Korespondencja ze Związku Radzieckiego)

27 października 1984 r. zakończył się ważny etap w budowie Bajkalsko-Amurskiej Magistrali: tego dnia w Tyndzie odbyło się uroczyste oddanie do normalnej eksploatacji, na rok przed terminem, tej wielkiej budowy XX wieku, 3102-kilometrowej magistrali kolejowej, łączącej Est-Rut z Komsomolskiem nad Amurem.

W kwietniu 1974 r. delegaci XVII Zjazdu Wszechzwiązkowego Leninowskiego Związku Młodzieży Komunistycznej odpowiadali swoich kolegów — pierwszych budowniczych BAM na Plac Komsomolski w Moskwie. Z tego placu tradycyjnie już młodzież radziecka wyruszała na wszystkie wielkie budowy. Stąd też wyruszył 600-osobowy oddział komsomolców na budowę tej wielkiej i ważnej dla dalszego rozwoju gospodarki radzieckiej magistrali. W ciągu dziesięciu lat przez place budowy BAM przewinęło się ponad 100 tysięcy ludzi, w tym 45 tysięcy młodzieży z ochotniczego komsomolskiego zaciągu.

Budowniczowie BAM — pierwsi ochotnicy — mieli do pokonania mroź i zamiecie śnieżne, błota i rozlewiska oraz chmary komarów. Magistrala, jak sito poszukiwacza złota, przesiewała przez siebie ludzkie charaktery. Nieprzypadkowo zrodziło się na BAM powiedzenie: „My budowaliśmy BAM — a BAM kształtował nas”. Na potwierdzenie tej prawdy można by przytoczyć dziesiątki i setki przykładów. I tak pierwszym dowódcą ochotniczych oddziałów na BAM był Wiktor Łokanow, późniejszy Bohater Pracy Socjalistycznej i deputowany do Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej. Władimir Muczycał przyjechał na BAM jako kamieniarz, a następnie został kierownikiem pociągu montażowo-budowlanego, zaś Wiczesław Aksjonow i Juri Boczarow drogę do stanowisk szefów oddziałów przeszli od szeregowych robotników.

W całym Związku Radzieckim znane są dzisiaj nazwiska sławnych brygadistów Iwana Warszawskiego i Aleksandra Bondaria. Kierowane przez nich brygady 29 września br., podążając jednocześnie ze wschodu i zachodu, spotkały się na stacji Balbuchta, aby położyć ostatnie szyny łączące w całości Bajkalsko-Amurską Magistralę.

Aby to osiągnąć jej budowniczowie musieli pokonać jedenaście dużych i dziesiątki małych rzek oraz 7 grzbietów górskich. Właśnie przebijanie tuneli przez góry było pracą najtrudniejszą i najbardziej niebezpieczną. Tutaj, w strefie wiecznej zmarzliny i zagrożenia sejsmicznego, w niesprzyjających warunkach klimatycznych budowniczowie tuneli wykazali nie tylko swe wysokie



BAM — wielkie otwarcie

Zenon Kurkowski

umiejętności, ale i hart. Musieli pokonać wiele trudności, jakich nie skąpiła surowa przyroda. Uskokki geologiczne i podziemne rzeki opóźniały lub wręcz uniemożliwiały drążenie niektórych tuneli. Tak było na przykład z Przełomem Kodarskim, gdzie w trakcie drążenia tunelu okazało się, że wieczna zmarzlina nie jest wcale wieczna. Zaczęła tać, uniemożliwiając dalszą pracę. Podjęto wtedy decyzję wykonania obejścia. Dniem i nocą pracowali ludzie i maszyny. 8-kilometrowy, nieplanowany wcześniej odcinek magistrali ułożono w niecały miesiąc.

W pociągach zmierzających z Ust-Kutu i Komsomolska nad Amurem na spotkanie w Tyndzie jechali najlepsi z najlepszych: geolodzy, inżynierowie, mechanizatorzy, drogowcy, budowniczowie tuneli i mostów. Wszyscy ci, którzy chlubią się tym, że należą do wielkiej

rodziny budowniczych BAM. Każdy z nich patrzył przez okno pędzącego pociągu i widział to, co dla niego było bliskie, co na zawsze pozostawiło ślad w pamięci. Mijali pierwsze mosty, pierwsze stupy wysokiego napięcia zbudowane wysoko w górach, zatrzymywali się w pięknych miasteczkach i osadach, wyrosłych w miejscach nieprzystępnych dla kół i nóg. Wtedy w czasie szturmowej pracy nie dostrzegali, że i tutaj można podziwiać piękno przyrody...

Region rozciągający się od Bajkału do Czary pokryty pasmami górskimi liczącymi od 500 do 1000 metrów wysokości, znajduje się w strefie wiecznej zmarzliny i sejsmicznej aktywności o średniej temperaturze rocznej minus 7 stopni C. Właśnie te pasma górskie i rzeki przez dziesiątki lat stały na przeszkodzie dotarcia do bajkalskich skar-bów, ukrytych w ziemi. A ziemia ta is-

totnie jest bogata w złoża węgla, rudy żelaza, miedzi, cynku, ołowiu i inne kolorowe i rzadkie metale. Obecnie odkryte przez geologów złoża służą będą gospodarcze Kraju Rad. Zbudowana magistrala otwiera bowiem wrota do bogactw Syberii. Z dokonanych obliczeń wynika, że strefa BAM stanie się wkrótce największą bazą surowcową ZSRR. Powiększać się będą oddziały budowniczych kopalń i hut, górników węgla i rudy żelaznej. Rozrastać się będą miasta i osady, powstawać będą nowe zakłady. Dotychczas wzniesiono tu 400 tysięcy metrów kw. powierzchni mieszkalnej, prnej, a wybudować trzeba jeszcze co najmniej dwa razy tyle.

Czy otwarcie magistrali oznacza, że wspaniałe dla sławnych brygad: Warszawskiego, Bondaria, Boczarowa i innych, które już oddały BAM całe 10 lat pracy i życie opowiada, nie ma już tutaj nic do roboty? Z pewnością nie. Budowa Bajkalsko-Amurskiej Magistrali będzie kontynuowana. Będzie ona biła dalej na północ i północny wschód, to jest do Jakucka i dalej (w kierunku Magadan i Czukotkę. Tak więc bilety powrotne z BAM i pakietem wianu bagażu nie ma mowy.

Uruchomienie stałego ruchu pociągów na Bajkalsko-Amurskiej Magistrali wywołało spore zainteresowanie w kołach przemysłowo-handlowych wielu krajów europejskich i azjatyckich. Nowa trasa znacznie zwiększy możliwości przewożenia towarów przez terytorium Związku Radzieckiego. Zachodni biznesmeni szybko ocenili korzyści nowej magistrali, którą już nazwano „kontenerowym mostem Azja — Europa”. Najważniejszą zaletą tej drogi jest skrócony dystans, a więc i czas przewozu towarów. Tak np. trasa lądowa z Jorku hamy do Rotterdamu przez terytorium ZSRR wynosi 13 770 km, a drogą morską przez Kanał Panamski 23 200 km, zaś wokół Afryki aż 27 tys. km.

Dla zwiększenia możliwości przewożenia towarów do pewnego czasu rozbudowywać się dalekowschodni port ZSRR Wostok — morską bramę BAM. Będzie on przyjmował do 150 tysięcy kontenerów (obecnie tylko 75 tys.) oraz przeładunek 10 milionów ton węgla.

Nowo zbudowana magistrala będzie więc miała ogromny wpływ na rozwój gospodarczy rejonów wschodnich ZSRR na powstanie nowych terytorialno-przemysłowych kompleksów. Nowa magistrala stanie się także ważnym elementem rozwoju na radzieckim wschodzie — wielkiej bazy eksportowo-przemysłowej między ZSRR a Japonią i innymi krajami Dalekiego Wschodu, a także między Europą zachodnią a państwami Oceanu Spokojnego.

Gdzie ćwiczą panie

Zygmunt Łuszcz

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w swej długoletniej historii robiło i robi bardzo dużo w rozwijaniu masowego sportu i rekreacji. Organizuje się nie tylko lokalnie i regionalnie imprezy sportowo-rekreacyjne, ale także różnego rodzaju systematyczne rozgrywki, okolicznościowe festyny, a także prowadzi stale zespoły ćwiczebne i szkolenie specjalistycznej kadry. Działacze towarzystwa czynią wszystko, by z ich propozycji skorzystało jak najwięcej osób. Mimo to ilość startujących nie może ich satysfakcjonować. Jest ich za mało, a wiele administracji zakładów pracy nie wykazuje większego zainteresowania aktywnym wyczynkiem swoich pracowników. Tak dzieje się w całym kraju, tak też jest w województwie legnickim.

Działacze wojewódzkiej organizacji TKKF od momentu jej powstania zawsze starali się wychodzić z ciekawymi propozycjami. Takie imprezy jak biegi Lwa Legnickiego, Lampka Górnicza, bieg Szlakiem Polskiej Miedzi na stałe weszły do sportowego kalendarza. Przy każdej okazji organizuje się festyny sportowo-rekreacyjne i szkolenia instruktorów. Robi się to dla 169 działających ognisk statutowych i 35 zakładowych, które skupiają około 10 tys. członków, w tym prawie trzy tys. kobiet. Nie wszyscy chcą skorzystać z przedkładanych ofert, a i sami też za wiele nie chcą robić. Dla przykładu w legnickiej Milanie praktycznie nic się nie dzieje, mimo że to typowy zakład kobiecy. Dobrze jest natomiast w Zakładach Owcowo-Warzywnych, Zakładzie Energetycznym i Hance. Nie funkcjonuje w praktyce ognisko przy jaworskich Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych. Rejon ten ratuje Pollena oraz Zakład Transportu i Maszyn Drogowych. W Lubinie dla odmiany dobry przykład daje KGHM, Defil i Elpo. Podobną sytuacją w Głogowie i innych ośrodkach Zagłębia miedziowego.

W każdym niemal zakładzie znajdzie się grupa mężczyzn zapaleńców, którzy nie tylko uczestniczą w imprezach, ale także sami je organizują. Znacznie gorzej — i to o wiele — z kobietami. Dlatego też główne uderzenie organizacji skierowane jest na różnorodne formy rekreacji dla kobiet. Jedną z nich (w pewnym okresie zapomnianą) są ćwiczenia w czasie przerw w pracy — zbliżone do coraz modniejszego aerobiku. Przed ponad dziesięcioma laty ta forma czynnego wypoczynku była bardzo modna. Działo się to za sprawą byłej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, która dosłownie cisnęła rady zakładowe i niemal wymuszała prowadzenie takich zajęć. Obecnie dyrekcje zakładów wciąż wykazują zbyt małe zainteresowanie tą formą relaksu. Widocznie nie chcą sobie utrudniać życia, mimo że TKKF zapewnia wszelkie materiały propagandowe i pomoc w

szkoleniu osób prowadzących. Nie zdają sobie sprawy z tego, że takie zajęcia poprawiają stan zdrowia i poczucie psychiczne pracowników, mają też duży wpływ na wydajność w pracy.

Zajęcia w zakładach pracy to tylko jedna z form oferowanych kobietom przez TKKF. Mogą one uczestniczyć w tzw. zespołach ćwiczebnych (aerobik, gimnastyka odchudzająca wraz z masażem) i ewentualnie gier zespołowych — szczególnie siatkówki. Mogą, lecz w praktyce różnie bywa. Cały czas bardzo dobrze dzieje się w lubińskim Elpo. Znalazła się mała grupa zapaleńców z Krystyną Wiater i Stefanią Soliwodą. Ćwiczące panie mają jednolite stroje i zajęły się aerobikiem. Zatrudnia się nawet choreografa Janusza Sadowskiego. W ich ślady jakoś nie chcą pójść koleżanki z innych zakładów i korzystają z ofert w minimalnym stopniu. A mogą otrzymać odpowiednie zestawy do ćwiczeń w domu — korygujące nadwagę, skrzywienia kręgosłupa i wady postawy. Punkty te jednak wciąż cieszą się zbyt małym zainteresowaniem. Nie ma się zresztą czemu dziwić, gdyż dla przykładu można podać, że w tak masowej imprezie jak bieg Lwa Legnickiego startowało w tym roku aż... 18 kobiet. Czyżby brakowało chętnych? Z pewnością nie, ale nie mają gdzie ćwiczyć. Obserwuje się widoczną niechęć dyrektorów szkół, którzy nie chcą udostępniać sal, a jeżeli już to robią to po bardzo wyrubowanych kosztach wynajmu. Jest wysoko kwalifikowana kadra specjalistyczna, działa sześć zespołów aerobiku, ale wszystko rozbija się o salę. Zakładom nie chce się wydawać dodatkowych pieniędzy i traktuje się te sprawy per noga. Z drugiej

strony nie każdą kobietę stać jest na ponoszenie stosunkowo wysokich kosztów udziału w zespole.

Powstało więc przysłowiowe błędne koło. Chętnie by się znalazły, ale nie ma kto się nimi zaopiekować, pomóc w przełamaniu różnego rodzaju barier i zachęcić do systematycznych ćwiczeń. Starają się o to działacze z TKKF. Pomysłeli o przygotowaniu własnej bazy. Najwcześniej doczeka się jej Legnica. Pod koniec br. odda się do użytku ośrodek rekreacji przy ul. Orbitalnej. Znajdzie się w nim m. in. sala kulturyści (siłownia), sala gimnastyczna, sauna, punkt poradnictwa, punkt opieki nad dziećmi ćwiczących matek, kawiarnia i wypożyczalnia sprzętu sportowo-turystycznego. W tym samym czasie przekaże się (zaadaptowaną po kotłowni) salę do ćwiczeń przy ul. Piękarskiej. W Lubinie, dla odmiany ognisko Tridon wydzierżawiło od Ośrodka Sportu i Rekreacji siłownię przy ul. Odrodzenia. W przyszłym roku w głogowskim klubie osiedlowym Pegaz ognisko Nadodrże udostępni wszystkim chętnym gabinet odnowy, salę do ćwiczeń i wypożyczalnię sprzętu.

Czy te wszystkie poczynania TKKF w widoczny sposób rozwiążą problem? Sceptycy mogą z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nie. Chcąc korzystać z tych obiektów trzeba bowiem płacić z własnej kieszeni. Dlatego też powinny pomóc zakłady pracy. Jeżeli w każdym z nich znajdą się zapaleńcy, przekonają kogo trzeba, to nie będzie problemów z zakładowym kobiecym sportem masowym i szeroko pojętą rekreacją. W przeciwnym razie nadal panować będzie widoczny na każdym kroku marazm.

Na co dzień tysiące ludzi interesuje się wysokim wyczynem. Ciekawe imprezy ogląda dużo kibiców. Jest to jednak tylko bierny wypoczynek. Wszystkim natomiast powinno zależeć na wyczynku, a ten m. in. może zapewnić Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Oczekuje ono nie tylko poparcia, ale także i znacznej pomocy. Samo-wszystkiego nie załatwi, a skutki w postaci pogorszenia zdrowotności pracowników zakładów zanieczyszczonego zagłębia miedziowego będą coraz bardziej widoczne.



Bieg „Szlakiem Polskiej Miedzi” zyskał sobie dużą popularność.

Krótko

■ Po ostatnich niepowodzeniach piłkarze Chrobrego Głogów i Zagłębia Lubin zmobilizowali się i zdobyli trzy punkty. Chrobry podejmował Moto Jelcz i odniósł cenne zwycięstwo 2:1 (1:1), zdobywając bramki ze strzałów Adamowskiego i Adaszyńskiego. Zagłębie natomiast walczyło przed własną widownią z Gwardią Warszawa. Lubinianie posiadali przewagę, ale grali nieskutecznie. W rezultacie zremisowali 1:1 (0:0), a jedyną bramkę uzyskał Kubot.

Po tych pojedynkach poprawiły się nastroje w Lubinie i Głogowie. Zagłębie z 13 punktami zajmuje szóste miejsce w tabeli. Chrobry zdobył ich 11 i znajduje się na dziesiątym miejscu. W 13 kolejce spotkań głogowianie wyjeżdżają do warszawskiej Gwardii, a Zagłębie do Piasta Gliwice.

■ Występująca w III lidze chocianowska Stal uzyskała bezbramkowy rezultat w wyjazdowym meczu z Lechią Piechowice. Opuściła wprawdzie ostatnie miejsce w tabeli, ale zdołała zgromadzić za ledwie dziewięć punktów i chce się utrzymać w tej klasie rozgrywek będzie

musiała uzyskiwać w rewanżach znacznie korzystniejsze rezultaty. W przedostatniej kolejce spotkań stalowcy podejmują w niedzielę (godz. 13) Metal Kluczbork.

■ W niedzielę kończy się pierwsza runda legnicko-jeleniogórskiej klasy okręgowej. W przedostatniej kolejce doszło w Jaworze do spotkania na szczycie. Były III-ligowiec Kuźnia podejmował lidera rozgrywek — legnicką Miedź. Obie drużyny rozegrały, zwłaszcza w pierwszej połowie, interesujący pojedynek. Przez pierwsze 45 minut walka była zacięta i wyrównana. Prowadzenie zdobył gospodarze, ale w kilka minut później było już 1:1. Po zmianie stron na boisku niepodzielnie panowali legnicczanie, którzy wygrali ostatecznie 4:1. Byli oni rzeczywiście znacznie lepszym zespołem i odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo. W niedzielę, 11 listopada (godz. 11) Miedź podejmuje Górnika Polkowice. W razie zwycięstwa uzyska spora przewagę nad najgroźniejszymi rywalami i wiosną będzie najpoważniejszym kandydatem na awans do III ligi.

■ Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczy występujący w drugiej lidze bokserzy Zagłębia Lubin. Przed tygodniem rozgromili 16:4 Górnika Knurów a w niedzielę w takim samym stosunku zwyciężyli Szombierki Bytom. W meczu tym uzyskano następujące rezultaty (na pier-

wszym miejscu pięściarze Zagłębia): Pi-sarski wygrał z Torzem, Siwak pokonał Turowskiego, Wiatkowski zwyciężył Matusiaka (rsc w III rundzie), Stefanowski wygrał z Matydą, Mostkowski pokonał (dyskwalifikacja w III starciu) Sedlaczka, Swiderski przegrał z Gutem, a Krzak z Okroskiewiczem (kontuzja w II rundzie), Bachanek pokonał (rsc w II rundzie) Rabsztyna, Wojtyś wygrał z Mączką (rsc w II starciu), Węgierski zwyciężył (kontuzja w III rundzie) Walrowskiego. W niedzielę (godz. 11) Zagłębie zmierzy się na własnym ringu z Górnikiem Sosnowicem.

■ W Zielonej Górze odbyły się mistrzostwa Polski inwalidów w strzelctwie sportowym. Legnicę reprezentował 7-osobowy zespół ze spółdzielni Improdus w Jaworze (Teresa Rybczyńska, Halina Bossy, Zbigniew Sujka, Anatol Ryng, Mirosław Gruca, Dariusz Sobol i Jerzy Mielcarz), który zajął dziesiąte miejsce na 22 startujące zespoły.

■ 17 listopada, o godz. 11, w legnickiej hali sportowej przy ul. Głogowskiej odbędzie się halowy festyn sportowo-rekreacyjny spółdzielców i ich rodzin. Przypominać też, że w Zespole Szkół Budowlanych w Legnicy odbywają się stale zajęcia dla spółdzielców. Bliższych informacji udzieli biuro zrzeszenia Start w Legnicy, ul. Rosenbergów 5a, tel. 603-92.

Pierwszy burmistrz Głogowa

(Dokończenie ze str. 7)

Miejski musiał rozwiązać. Trzeba było organizować opiekę lekarską, zagospodarować leżący w pobliżu Zarkowice majątek miejski i uruchomić w nim produkcję rolną, żeby zapewnić zwiększającej się liczbie mieszkańców żywność. Trzeba było usuwać niemieckie napisy i ustalać polskie nazwy ulic. Zapewnić bezpieczeństwo osobiste mieszkancom, a nieraz zastąpić niestniejące jeszcze sądy i prokuratury. Stopniowo powstawały pierwsze sklepy, hotel, restauracje. Ludzie zaczęli żyć normalnie i lepiej oddychać. Nie wystarczyło przy tym myśleć i zarządzać. Trzeba było niejednokrotnie samemu brać się do roboty, jako że ludzi ciągle było tak mało. Posłuchajmy opowiadania zanotowanego później przez jednego z reporterów:

„Wyrzykowski — wiceprezes dzisiejszej głogowskiej PSS — wspomina, jak to szli kiedyś z Hoinką by skontrolować postęp robót w elektrowni, ale po drodze wstąpili do dzisiejszego Domu Kultury (obecnie Młodzieżowy Dom Kultury przy ul. Jedności Robotniczej). Spojrzeli na salę — na posadzkę było pełno wody. Dach przeciekał. Co pan patrzył z dzidziar pan story — wrzasnął Hoinka na Wyrzykowskiego. A po co zdumiał się dzisiejszy wiceprezes. Piasek nosił. Na następne analogiczne pytanie Hoinka wyjaśnił: Piasek wyciągnie wilgoć, podłoga się niewybrzuszy. A jutro przychodzimy dach kryć. Tak! to był gospodarz z tego Hoinki...”

Ciągle występowały jeszcze kłopoty z żywnością, tym bardziej że mieszkańcy przybywało. Za żywność więc wymieniono z Jarocinem urządzenie miejscowej gazowni (gazownia była zniszczona i nie nadawała się do uruchomienia). Burmistrz dalej wypraszał ją u radzieckiego komendanta, a także zorganizował targowisko miejskie. Później zainicjował powstanie PSS i pożyczł pieniądze na uruchomienie pierwszego sklepu. Usilnie starał się o węgiel. W dniu 6 października miała się odbyć uroczystość w elektrowni...

6 października 1945 r. burmistrz Głogowa Eugeniusz Hoinka został nagle aresztowany w swoim biurze z powodu licznych zarzutów natury gospodarczej i politycznej. Po przeprowadzeniu śledztwa przez Prokuraturę Sądu Okręgowego w Głogowie z siedzibą w Nowej Soli oskarżono Hoinkę o przywłaszczenie sobie 3 kg gumy i 180 par żelówek, umebłowania pokoju sypialnego, nie dopełnienia obowiązku prowadzenia prawidłowych ksiąg kasowych i wydanie niezgodnego z prawdą zaświadczenia. Po zwolnieniu z aresztu Hoinka wrócił do Głogowa. Na jego prośbę Porozumiewawcza Komisja Międzypartyjna w Głogowie delegowała swoich przedstawicieli w charakterze obserwatorów na kolejne rozprawy sądowe. Ostatecznie wyrokiem Sądu Okręgowego w Głogowie z siedzibą w Nowej Soli z dnia 6 września 1946 r. Eugeniusz Hoinka został uniewinniony i wyrok ten uprawomocnił się.

Uniewinniony Eugeniusz Hoinka osiadł w Zielonej Górze gdzie przeżył wiele lat pełnił funkcję kierownika Wydziału Finansowego Prezydium MRN. Odnalazł Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Dniem Długoletniej i Dyplom Honorowy Miasta Głogowa, po przejściu na emeryturę, powrócił do rodzinnego Sosnowca, gdzie zmarł w wieku 75 lat.

Teraz, po 40 latach, gdy na gruzach twierdzy Głogów wyrosło nowe, piękne miasto, być może trudno wyobrazić sobie pierwsze, miesiące po jego wyzwoleniu, ale pamiętać o nich trzeba, jak pamiętać należy o wywołanych przez pionierach, którzy piastowski Głogów po wiekach Polsce przywrócili.

Rocknesans

W definicji encyklopedycznej jest to termin teologiczny, oznaczający przejawy laski bożej a w niemarksistowskiej oznacza ogólne cechy przypisywane jednemu z ludzi którym posiada ona auto- i może sprawować władzę w rzeczywistości.

Właśnie ktoś, co w felietonie o muzyce rockowej robią terminy z zupełnie innych parafii, na dodatek — felieton publikowany w gazecie o zupełnie teologicznym profilu.

Wszystko spokojnie. Za chwilę się wszystko wyjaśni.

Właśnie zasadnicze: po czym poznajemy „pomazańców” czyli ludzi obdarzonych charyzmą? Odpowiedź: przede wszystkim po możliwości czynienia cudów. Jak się mają cuda do naszej rzeczywistości? Wyjaśnijmy: cud w Kanie Galilejskiej, polegający na zamianie wody w wino, gdyby trafił się u nas przed godziną 13 — byłby li tylko kolejnym z szeregu cudów, które w historii chrześcijaństwa w rzeczywistości.

Właśnie cud. Obserwujemy krajowy i światowy rynek muzyczny — wedle danych — od czasów neandertalczyków — i zawsze widzę to samo. W pewnym momencie każdy wykonawca rockowy zaczyna czynić cuda; a jeśli nie robi ich, to przynajmniej jego mechanizm.

Właśnie teraz oczy duszy. Oto przykład pierwszy — pomazańcy. Właśnie przeciętny zespół, po pół roku działalności, nagrywa płytę długografską. Dlaczego on właśnie? Czyż to cud przypadkiem? Inny zespół, przed powstaniem (!!!) ma tak wielką reklamę, że praktycznie byłby znany nie istniejąc nadal. Cud? A może inny? Jeden wykonawca lokuje się w innej przestrzeni, przebiega a drugi przebiega za przebojem a drugi przebiega znacznie ciekawszy — wisi na plakatach studia nagraniowego, żebrząc o pół godziny. Też cud.

Właśnie mechanizmy sprawiają, że wykonawca zyskuje „władzę nad” a inny nie? Prześnijmy się.

Właśnie — cuda w naszej szerokości geograficznej nie trafiają (no, chyba że ktoś cudem kupi skarpetki). Właśnie wyjaśnieniu zagadki wielce popularnego będzie termin „charyzma” — nie tylko różnica, że w muzyce rockowej zostaje się „pomazańcem” nie z tego tylko z ludzką pomocą i to nie tak znowu bezinteresowna, jak mi się, że istnieją trzy różne rodzaje charyzmy, choć prowadzące do samemu celowi — popularności, która w tym wypadku równa się sławie i to sporym.

Oto przykład pierwszy — pomazańcy. Właśnie woli plotki. Każdy, kto śledzi karierę grupy TSA wie, że najpierw była się w Polsce fama, jakoby było lepsze od AC/DC. Plotka (a wedle mej najlepszej wiedzy — nie sterowana przez muzyków z zewnątrz ani nawet przez ich obrotnego menedżera. Plotka przybrała rozmiary doniosła, mimo że wówczas sam zespół mało kto mógł oglądać na żywo. Właśnie później pogłoski zostały podparte systemem krytyki, by na samym końcu drogi doszło do nagrania studyjnego. Pytanie — dlaczego TSA, a nie inny zespół — musi pozostać bez odpowiedzi, chyba, że wpłacemy tu teprawdopodobieństwa. Po prostu (jakikolwiek) musiał, bo powstał taki właśnie muzyk. Tak więc tym przypadkiem piętnem charyzmy jest sama publiczność.

Przykład drugi — pomazańcy z menadżerem. Klasycznym przykładem jest tu LADY PANK, którego nazwa wyłansowała ZANIM ukonstytuował się właściwy zespół. Ten zespół znakomitym przykładem sprawnego działania w sferze showbusinessu. Po prostu dobrze się dwóch facetów (niekoniecznie myślnym wyjaśnijmy — Borysewicz i Mogielański), którzy wiedzieli jak być muzykami, która będzie kupiona przez nastolatów. Wybrano właściwą nazwę, sugerującą, że to „sama moda”.

Właśnie teksty na tyle gnieźne, że mogłyby posłużyć do cenzury nie tylko do czego przezebrać. Jeśli do tego do tego lekko skandalizująca wokół zespołu (afery hotelowe, pierwszy playboyów PRL — tu kawaś się domyśli paniątek na temat występującej z szafy na okładce LP „Przyda”) otrzymamy model promocyjny z zachodzą. W końcu tak się tam dzieje na charyzme. I tylko żal mi nastolatów, którzy tak się dali wpu-

ścić w maliny. I nie chodzi mi tu o twórczość LADY, gdyż ta utrzymana jest na przyzwoitym, profesjonalnym poziomie, ale że uwierzyli, iż jest LP samorządnym wytworem ich marzeń o potrzebie posiadania idola.

Trzeci model charyzmy to model na tajemniczość. Świetną ilustracją będzie tu REPUBLIKA i MAANAM. Ktoś, kto pamięta republikańskie początki, wspomni też, zapewne, liczne opowieści o tajemniczym kosmiczno-mgławicowym kraju latawców międzyplanetarnych. Kraju, gdzie wszystko jest białe lub czarne, bez odcieni pośrednich. Pierwsze nagrania prezidenta Ciechowskiego, pełne gadających głów i kombinatowego zgiełku. A jednocześnie wyniosłe milczenie zespołu w sprawach czysto prywatnych, czyli tych, które publiczność tak uwielbia (w typie: ile nieślubnych dzieci ma idol X). Co więcej, sam zespół zajmował się dezinformacją, czyli — na ludzką mowę tłumaczyć — robieniem w konia słuchaczy, za pośrednictwem programu III. Myślę tu o słynnej audycji-repor-tażu, jak to Ciechowski terroryzuje fletem mieszkańców swego bloku. Istotne jest również, że REPUBLIKA niezbyt chętnie ulega magii telewizji, zdając sobie sprawę z dwóch rzeczy: że TV nie jest najlepszym środkiem przekazu dla muzyki rockowej i nie mając żadnej pewności, że pełni werwy realizatorzy nie wpakują zespołu do klatki z zębami czy pingwinami, bo to akurat zagrałoby kolorystycznie. Mniejsza o sens.

Cud mniemany

Nieco inaczej przebiegały początki MAANAMU. Zespół ten objawił się masowej publiczności w ostatnim opolskim festiwalu Dekady Urzędowego Optymizmu. Zaskokowi wówczas ekscentrycznym Kory, zarówno tekstowym, jak i wizualnym oraz wściekłym dynamizmem całości, co szczególnie drastycznie ujawniło się na tle grzecznej i ułaskanej reszty opolskiego bractwa piosenkarskiego. Pamiętam ten występ Stali bywalczy. przyzwyczajeni do powiewu zefirka byli przekonani, że przez amfiteatr przeszło tornado, przy którym trzęsienie ziemi w Los Angeles, pokazane niedawno w telewizorze, to pestka i szczytniak. Tajemnicza, ekstrawagancka Kora wraz z równie tajemniczą resztą wymiotła konkurencję równo, nieczym gigantyczny odkurzacz.

Zwróćmy uwagę, że wskazane tu przykłady zaczęły funkcjonować na zasadzie UFO. W opinii publicznej pojawiły się praktycznie znikąd i gwałtownie.

O ile trudniejszą drogę mają wykonawcy, którzy usiłują przebić się w górę na zasadzie „kroczek po kroczku”. Dla przykładu. Od ilu już lat funkcjonuje znakomita kapela DŻEM i jej wokalista Ryszard Riedel, tego najstarsi górale nie pamiętają. Dla wielu krytyków — żadne objawienie. Otóż to. Znowu metafizyka ukryta w słowie: objawienie.

Nie minę się zbytnio z prawdą, jeśli zarzyskuję twierdzenie, że w polskiej muzyce rockowej trudno cokolwiek pojąć bez wstępnych studiów teologicznych. Z tym tylko zastrzeżeniem, że polskie cuda rockowe są nadzwyczaj krótkotrwałe. Spójrzmy wstecz. Iza Trojanowska — wyłansowana wedle modelu „charyzma menadżerska” — włączyła ludzkim rockowym praktycznie przez rok Holdys — emerytowany prorok młodej generacji — nieco dłużej lecz teraz ma spore kłopoty, by z nową kapelą wejść na rynek. KOMBI — wbrew opolskiemu sukcesowi — trzyma się na rynku głównie dzięki radykalnej zmianie stylistycznej, a na dodatek — ze spół wypłynął, gdy charyzma objęty był cały nurt Młodej Generacji, a nie jego poszczególni przedstawiciele. Ciekawość, że EXODUS padł na tę samą chorobę, która groziła chłopcom Losowskiego, tylko ci ostatni w porę zorientowali się w zmianie kierunku wiatru. Osobną kategorię rockowego nawiedzenia reprezentuje BAJM, w którym dostrzegam podobne elementy ewolucji

stylistycznej, jak w DWA PLUS JEDEN. Beata początkowo była słodką dziewczeczką, wędrującą piechotą do lata. Obecnie kreuje rolę demona — chciałoby się rzec — w spódnicy, choć zwykła ona nosić raczej spodnie. Jej teksty to sama spódnica groza, choć — przyznać trzeba — ocierająca się o kicz, czego najlepszym dowodem „wstrząsający” song o doli panienci, która musiała „to” robić, bo żyłaby w nędzy.

Kto nam jeszcze pozostał? No, chyba LOMBARD ale w jego wypadku nalożyły się dwa modele charyzmy. Po pierwsze — menadżerskiej, bo zespół został świadomie stworzony przez Piotra Niewiarowskiego jako grupa — uwaga!!! — komercyjna. Po drugie — w pewnym momencie (po odejściu Kwietniewskiej) rolę „ducha sprawczego” przejęła Małgosia Ostrowska, kreująca się jakby na polską wersję Kasandry. A że, podobnie jak Kora, czyni to bardzo przekonująco? Kłóż dziś pamięć, że demoniczna Ostrowska to ta sama Ostrowska, której płytke z Zielonej Góry nabyłem ostatnio z przeceny, za jedno pięć złotych.

Do tej pory poruszaliśmy się w obrębie zespołów dobrze znanych słuchaczowi ze środków masowego przekazu. To bardzo istotny element kształtowania postaci „pomazańca”. Środki przekazu mają potężną moc kreacyjną, na-

Oto istnieje w Polsce cała masa grup o charakterze undergroundowym, przy czym nie jest to underground w rozumieniu amerykańskim, kiedy to profesjonalne kapale wołały DOBROWOLNIE grać swoją muzykę w klubach, niż dać się skomercjalizować przez wielkie rozgłoszenie i wytwórnię fonograficzną.

Nasze underground, głównie o charakterze punkowym i postpunkowym, jest po prostu kiepskie muzycznie, o czym każdy może się przekonać porównując legendę BRYGADY KRZYŻY z ich własną płytą wydaną przez TON-PRESS.

Nie będę i ja wymieniał ich nazw, choćby po to, by nie okazało się, że gdy ten tekst się ukaże, to zespół nie będzie już istniał.

Rodzi się jednak w tym miejscu dyalemat. Czy nie lansować ich bo jeszcze(!) są kiepskie tekstowo i muzycznie czy też odwrotnie — dać świadectwo prawdzie i obnażyć ich słabości?

Jest to klasyczne błędne koło, bo pokazanie kiepskiego, ale obdarzonego legendą zespołu z całą pewnością charyzmy go nie pozabawi, a nawet przyda splendoru w oczach bezkrytycznych nastolatków. Nie pokazywać? Toż znowu się okaże, że „reżym gniecie prawdziwą sztukę”. I do trzech modeli charyzmy dołączy czwarty — „uciśnione przez Niech” tu znaczące mrugnięcie i każdy wie, o kim mowa. Pewien zespół ostatnio manifestacyjnie się rozwiązał, bo Oni nie puścili trzeciego kawalka na antenie.

Czy zauważyłeś — Szanowny Czytelniku — że w całym tym tekście nie padło ani słowo o kryteriach estetycznych muzyki rockowej? Jeśli tak — to miałeś rację. Zjawisko uwielbienia Idoli bez porównania łatwiej daje się wyjaśnić w kategoriach socjologicznych (reakcja tłum) lub wręcz teologicznych. Pomazaniec nie bardzo musi grać. On musi BYĆ i to jest jego istotne zadanie. A że musi na tak krótko? To już jego prywatna sprawa. Tłum nastolatków zawsze znajdzie sobie następnego Idola i go uroczyście namaszczy... by go wkrótce zdezonizować. I tak w kółko.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN (21 III—20 IV). Jeśli pragniesz coś osiągnąć, to musisz w tę sprawę zainwestować: siły, energię i pieniądze. Jeśli ograniczysz się tylko do dwóch pierwszych, sprawy nie doprowadzisz do końca. A szkoda byłoby zmarnować świetny pomysł. Ktoś najbliższy, komu niezbyt dowierzasz, posłuży ci najlepszą radą.

BYK (21 IV—21 V). W realizacji swoich zamiarów musisz spodziewać się wielu komplikacji. Tylko twoja twarda postawa doprowadzi cię do celu. W sprawach serca troszkę nowego. Podaj się nastrojom chwili, to będzie w tej sytuacji najlepsze z możliwych rozwiązań. Miłe spotkanie pod koniec tygodnia.

BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI). Kłopoty rodzinne, które całkowicie zawiadną twoim czasem miną niespodziewanie szybko. Staraj się wszystkie sprawy w tym tygodniu obserwować „chłodnym okiem”. To pozwoli przyjąć ci optymalne rozwiązanie. Pomyśl o swojej figurze, codzienny krótki bieg lub gimnastyka będą dla niej zbawienne.

RAK (21 VI—22 VII). Twoje ostatnie posunięcia były wprawdzie bardzo szybkie ale też zupełnie bezsensowne. Sporo czasu upłynęło zanim odrobisz straty z tego tytułu poniesione. Miła wizyta kogoś dawno nie widzianego osłodzi ci nieco smutne chwile. Staraj się jej jednak nie zatruc narzekaniem.

LEW (23 VII—23 VIII). Najbliższy czas powinien wykorzystać na wypoczynek. Staraj się odsunąć choć na kilka dni wszystkie sprawy zawodowe, które cię dręczą. Odswieżenie jest potrzebne twojemu ciału i umysłowi. Nie zamartwiasz się też pewną sprawą rodzinną przy bliższym rozpoznaniu okaże się ona prosta.

PANNA (24 VIII—23 IX). Musisz ściślej koordynować swoje plany osobiste z życiem zawodowym. Baw się w przeciwnym razie coś na tym ucierpi. Twoje kłopoty finansowe, które ci spędzają sen z powiek, miną niebawem. Aby się ich pozbyć musisz troszkę pokreślić głową i użyć nieco sprytu. Ktoś spod znaku Koziorożca wiezię tęskni.

WAGA (24 IX—23 X). Otrzymasz pewną propozycję, nastroi cię ona bardzo optymistycznie. Pamiętaj jednak, że sukces nie rodzi się z samej propozycji lecz wymaga bardzo wyłożonej pracy. Nie uchylaj się od spotkania towarzyskiego, dowiesz się na nim rzeczy bardzo ci interesujące. A przy tym usłyszysz na swój temat miłe komplementy.

SKORPION (24 X—22 XI). Tydzień najbliższy upłynie pod znakiem spraw finansowych. Będzie to nieco trudny czas dla ciebie. Najważniejszą rzeczą o której musisz pamiętać jest niewdawanie się w żadne ryzykowne machinacje. Lew oczekuje od ciebie dowodów pamięci.

STRZELEC (23 XI—22 XII). Od dłuższego czasu dręcz cię pewna nie załatwiona sprawa. W tym tygodniu uda ci się doprowadzić ją do końca. Musisz jednak pamiętać, że do jej pozytywnego załatwienia konieczne będzie energiczne działanie. Sprawy sercowe nie ułożą się niezbyt pomyślnie.

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Pojawia się pewna szansa. Staraj się jej nie przegapić. Będzie ona wymagała wielkich wyrzeczeń, jednak sprawa jest tego warta. Nie daj się wciągać w domowe niesnaski, staraj się być tylko obserwatorem. Każde stanowisko jakie zajmiesz będzie złe i wszystko skrupi się na tobie.

WODNIK (21 I—20 II). Zapowiada się nerwowy tydzień. Komplikują się sprawy rodzinne i sercowe. Masz wielką szansę na wyjście z tych przykrości pod warunkiem, że zachowasz zimną krew i nigdy nie zabierzesz głosu pierwszemu. Wiadomość z daleka będzie chłodna ale pomyślna.

RYBY (21 II—20 III). Nowa znajomość otworzy przed tobą ciekawą perspektywę. Pod jednym warunkiem: nie możesz okazywać swego nadmiernego zainteresowania. Przyjmij wszystko trochę od niechcenia. Uczucia trzymaj na wodzy. Kłóż z twoich bliskich potrzebuje pomocy i zajmij się nim jest twoim obowiązkiem.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. KIEROWNIKA BUDOWY — wykształcenie wyższe lub średnie, plus uprawnienia budowlane.
2. INSPEKTORA BHP — wykształcenie średnie budowlane.
3. KSIĘGOWĄ — ze znajomością księgowości budownictwa.
4. PRACOWNIKÓW w zawodach:
 - MURARZY-TYNKARZY
 - ZBROJARZY-BETONIARZY
 - CIEŚLI BUDOWLANYCH.

Przedsiębiorstwo zapewnia wszystkim pracownikom wysokie wynagrodzenia (wprowadza się nowy system wynagrodzeń).

Dla wszystkich pracowników istnieje możliwość otrzymania mieszkania na zasadach budownictwa spółdzielczego lub zakładowego.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa.

Informacji udziela kadry telefonicznie pod numerem 679 lub 678.

1195-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na konserwację drzewostanu na terenie m. Legnicy w ciągu roku 1985.

Orientacyjny koszt robót — 1.000.000 zł.

Dla przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe i jednostki gospodarki nieuspolecznionej.

Oferty należy składać w dziale planowania i przygotowania produkcji, ul. Zielona 7.

Otwarcie ofert nastąpi w 7 dniu roboczym po ukazaniu się niniejszego ogłoszenia.

Zastrzeżenie się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

1223-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego

w Legnicy

PRZYJMIE DO PRACY

następujących pracowników:

1. MECHANIK SAMOCHODOWY.
2. SPAWACZ-BLACHARZ napraw samochodowych.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracowników Handlu Wewnętrznego i Usług, plus premia do 60 proc.

Blizszych informacji udziela dział transportu, ul. E Plater 25/27, tel. 278-22.

1222-k

Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '84

W numerze 43 „Konkretów” przedstawiliśmy pretendenta do tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GORNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO. Dziś przypominamy ich nazwiska: HENRYK HOLST — górnik strzałowy w ZG „Rudna”, TADEUSZ KOBYLARCZYK — górnik w Zakładzie Robót Górniczych, WIESŁAW KOŚCIELNY — górnik operator w ZG „Polkowice”, MIKOŁAJ KOWALEWSKI — sztygar oddziałowy w ZG „Sieroszowice”, TADEUSZ KUSTOŚ — sztygar oddziałowy w ZG „Konrad”, JAN MANDZIEJEWICZ — górnik strzałowy w PBKR Bytom, MA-

RIAN OPARA — górnik przodkowy w PBKRM Częstochowa, FRANCISZEK SIENKIEWICZ — ślusarz mechanik w ZG „Lubin”, CZESŁAW ŚWIERCZ — górnik strzałowy w ZBK KGHM.

Głosujemy wyłącznie na kuponach wyciętych z „Konkretów” i naklejonych na kartach pocztowych. Termin nadsyłania kuponów upływa 24 listopada br. Nasz adres: „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają kupony plebiscytowe, rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe.

Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '84



KUPON PLEBISCYTU

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Nadawca:

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BT nr 589/83 wydane przez Urząd Gminy w Złotoryi, na nazwisko Edward Chmara, zam. Nowa Wieś Złotoryjska 30.

ZGUBIONO legitymację służbową nr 17/VI/84 r. wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii w Legnicy na nazwisko Zofia Kaliszczak, zam. Legnica, ul. W Niedźwiedzi 13/3.

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 14408 wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Dariusz Bukowski, Legnica ul. Mickiewicza 37/38/68.

ZGUBIONO decyzję nr 5/82 uprawniającą do działalności rzemieślniczej w zakresie kamieniarstwa wydaną przez Urząd Gminy w Kunie na nazwisko Piotr Bogusławski, zam. Legnica ul. Czarneckiego 21/2.

UNIEWAŻNIA się zgubiona pieczęć o treści: Transport samochodowy, Antoni Palij, zam. Legnica, Kozłoróża 1/9 wydaną na podstawie zezwolenia przez Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Legnicy.

ZGUBIONO prawo jazdy kategorii CT nr 702/82 wydane przez Urząd Miasta Lubin na nazwisko Edward Pawłus, zam. Trzebnice 173/5, gm. Chocianów.

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM pianino marki „Legnica”. Wiadomość: Lubin, Kilińskiego 33 B/37, sobota, niedziela po godz. 18.

SPRZEDAM czynną cukiernię-lodziarnię miejscowość turystyczna w woj. wrocławskim Wiadomość: Wałbrzych, skr. poczt. 223.

PILNIE sprzedam dom siedmioizbowy c.o., gaz, garaż plus 900 m kw. działka, w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Nowowiejska 7.

SPRZEDAM gitarę solową „Galaxis”, czeska oraz dużą palmę „kentia”. Wiadomość: Legnica, tel. 211-37, od godz. 10.30 do 18.

SPRZEDAŻ pokrowców samochodowych (sztuczne futro). Jan Sliwiński, Prochowice, ul. Warszawska 5/3.

NIERUCHOMOŚCI

GOSPODARSTWO rolne 5,5 ha pod Krakowem sprzedam. Kraków: tel. 37-02-19, wieczorem.

BIURO pośrednictwa oferuje do sprzedaży: mieszkania oraz domy w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Złotoryi, Krobili, Lesznie. Wiadomość: Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek 11—18, Dymyt.

SPRZEDAM działkę budowlaną w centrum Zielonej Góry. Wiadomość: Zielona Góra, ul. Batoiego 14/1, Zdzisław Zielonka.

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 3 ha z o- przyrządowaniem w bardzo dogodnym punkcie — 35 km od Krakowa. Wiadomość: Legnica, tel. 620-53 po godz. 16.

USŁUGI

ZALUŻE przeciwloneczne, drzwi harmonijkowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel. 378-67 w godz. do 10 lub po 20. Glinowski.

LOKALE

SPÓŁDZIELCZE M-4 w Płocku zamienię na podobne lub mniejsze w Legnicy-Lubinie. Wiadomość: Legnica, Świerczewskiego 71/7 do 17.

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM fiata 125p 1500 — 1976 r. Wiadomość: Legnica, tel. 263-65.

SPRZEDAM poloneza. Odbiór w Polmozbycie lub zamienię na fiata 126 p. Wiadomość: Legnica, tel. 621-89 po godz. 17.00.

SPRZEDAM fiata 126p — rocznik 1982. Wiadomość: Lubin, tel. 433-82 po godz. 16.

Ukarani przez kolegium

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało: JERZEGO ROGALĘ, s. Antoniego, ur. 4.4.1961 r., zam. Legnica, ul. Młynarska 15/2, grzywną w wysokości 12.000 zł oraz karę dodatkową ogłoszeniem w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 3.8.1984 r. w Legnicy wyprodukował i wprowadził do sprzedaży lody z automatu sfalszowane nadmiernej ilością wody a zakażone bakteriami co czym działał na szkodę konsumentów.



Juika

Kramer wpadł w ślady. Siedział i myślał. Panowa cisza, bo dzień był wolny od pracy, a Kramer wykorzystywał to, aby zabrać z biura swoje rzeczy.

Klimatyzacja była wyłączona i upał zaczął się robić coraz bardziej dostrzegalny. Nagle zobaczył przed sobą kółko. Spoglądał na nią oszołomiony. Zdawało mu się, że wypełnia cały pokój. Miała, na sobie niebieski kostium, na nogach ciężkie czarne półbuty. Nie odpowiedziała do tej pory. Milczała usiadła na krześle. Nerwowo spłótła palce obu rąk. Drżała. — Mój Boże, jak mi zimno... — szepnęła.

Samochód Kramera zaparkowany był blisko mostu, niedaleko miejsca, gdzie przez rzekę był wyjątkowo stromy. Pojechał na wodę — burą, pełną brył lodu. Poczuł dreszcz. Mruknął: „Poczułem ubrać płaszcz...”

— Dobrze, że zjadłem cię złapać! Tak szybko uciekłeś z biura! — zaczął się nerwowo. W samochodzie robiło się coraz zimniej. Szyby pokryły się szronem. Kramer nie patrzył w jej stronę. Wiedział, był pewien, że ona zastanawia się jak go zaatakować.

— Kiedy jedziesz do Cincinnati — zapytał.

— W niedzielę. W poniedziałek zaczynam już pracę w nowym miejscu — odpowiedział oschle.

— I Elaine zostanie tutaj sama? — zapytał.

— Zamiast się ironicznie w odpowiedzi. Chciał to za dziwne zainteresowania? Nigdy przecież nie rozmawiał z Anną na ten temat. Przypomniał sobie wieczerne kłótnie, zastraszające oczy dzieci, które płakały się między rodzicami nie rozumiejąc.

— Ann dotknęła jego ramienia. Nie mógł powstrzymać odruchu niechęci.

— Skoro zostawiasz tutaj Elaine, to weź mnie ze sobą! — poprosiła.

— Nie, nie mogę! — odpowiedział kategorycznie.

Przytuliła się do niego, ale odsunął ją zdecydowanym ruchem.

— Zapomnij o wszystkim, słyszysz?! — krzyknął teraz wolny i chęć zostać wolny!

— To nie fair wobec mnie! Przecież zrobiłam wszystko, aby nasz związek pozostał tajemnicą... — mówiła łezkami.

— Tyle głosów napierało na niego w ostatnich tygodniach: i w domu, i w pracy. Teraz pozostał ten jeden... Znowo to przez jakiś czas, ale dość już tego! Koniec! Jednym ruchem rzucił się w jej stronę. Jedną ręką uderzył ją w głowę z całej siły, a drugą otworzył drzwi samochodu. Ann krzyknęła przerażenie.

Później jej krzyk zamarł w ciemnościach.

— Oto pański gabinet — oznajmił Hedgepath — dyrektor handlowy.

— Proszę pamiętać, że o godzinie 10 zaczyna się konferencja.

Kramer otworzył teczkę. Na wierzchu leżała celuloidowa koperta z fotografiami jego dzieci.

— Mój Boże, jak mi zimno... — usłyszał nagle kobiecy głos. Zdrętwiał. W pokoju nie było nikogo, ale on słyszał nadal ten głos. Wyszedł, aby sprawdzić, czy nie ma kogoś za drzwiami. Gdy wyszedł, głos dobiegł go z końca korytarza. Poszedł w tamtym kierunku, ale nikt go nie słyszał. Zaczekał, aż go znowu wrócił do swojego gabinetu.

Hedgepath przedstawił Kramera pięciu przedstawicielom zakładów przemysłowych mówiąc:

— Pan, Kramer odpowiada na nas za wszystkie grzechy. Po konferencji zastanowimy się nad naszą propozycją — zaczął mówić, że jest to bardzo oszczędna inwestycja! — ogrzewania hal fabrycznych.

— Rozpoczęła się konferencja. Kramer siedział na jednym wolnym miejscu, blisko uchylonych drzwi.

— Mój Boże, jak mi zimno... — usłyszał nagle tamten kobiecy głos.

Znieruchomiał. Nie mógł doczekać się końca konferencji. Pierwszy wybiegł z sali. Ale korytarz był pusty. Dostrzegł jedynie Gretę — kierowniczkę administracyjną, która tego dnia pełniła obowiązki mistrza ceremonii. Spojrzył dalej... Za którymiś drzwiami migła mu kobiecy kształt w niebieskim kostiumie.

— Co to za kobieta? — zapytał.

— Nikt specjalny. A o co chodzi? — zapytała Greta.

— Wydawało mi się... Myślałem, że to ktoś znajomy.

— To nowa z dziesiątego piętra. Przybyła nam ostatnio ogromna ilość zamówień.

— Pan musi się opanować. Kramer — powiedział zyczliwie Stedman, spokojny starszy pan, długoletni pracownik firmy.

— Nie rozumiem o co chodzi? Przecież wszystko idzie dobrze! Wystarczy spojrzeć na zamówienia.

— Ale pan fatalnie wygląda, Kramer. Myślę, że coś pana gryzie... I taki pan nerwowy... — upierał się Stedman.

Kramer nie odezwał się więcej. Bez apetytu spojrzał na obiad. Grzebnął parę razy widelcem i sięgnął po kufel piwa. — „Mój Boże, jak mi zimno” — znów usłyszał. Odstawił kufel i ogłódził się. W półmroku zobaczył tył kobiecej głowy. Znajomy kształt. Czarne włosy... Spojrzył uważnie. Siedziała przy stoliku w gronie kilku kobiet. Zerwał się i zaraz usiadł.

— Co się stało? — zapytał Stedman.

— Zdawało mi się, że usłyszałem znajomy głos.

— Tam, za panem, siedzi kilka dziewcząt z 10 piętra. Czy pan je zna? — zapytał Stedman.

— Nie — burknął Kramer.

Gdy wychodzili z restauracji, tamten był już pusty.

— To lato było tak gorące, że nawet najstarsi mieszkańcy Cincinnati nie pamiętali podobnych upałów...

Gdy Kramer wchodził na swoje piętro, znów ją zauważył. I znów zniknęła mu za drzwiami któregoś pokoju...

Głos

Był załamany. Wracał właśnie z gabinetu swojego szefa, gdzie usłyszał wszystko, co można było usłyszeć...

— Czy pan widział ile mamy zwrotów?! — grzmiał szef. — To jest kompletna klęska!

— Robilem co mogłem — próbował usprawiedliwić się Kramer, ale szef nie chciał go słuchać. Wypomnił mu wszystko i „zachowanie co najmniej dziwne, przyjacielskie”, i częste zwalnianie z powodu złego samopoczucia, i balagan w dokumentacji, i pomyłki przy realizowaniu zamówień...

Wreszcie usłyszał to najgorsze: — Musi pan natychmiast opuścić naszą firmę. Jutro sobota — wolny dzień, więc proszę wykorzystać ten czas na zabranie swoich rzeczy...

Kramer nie widział twarzą swoich dzieci, spoglądających na niego z fotografii na biurku. Czuł tylko wyschnięte gardło i skurcz krtań. Patrzył na kobietę. Nacierała sobie ręce, jakby marzyła...

Z trudem wykrztusił z siebie: — Byłem całkiem na górze, na fali. Miałem poza sobą kłopoty małżeńskie, zdobyłem wysmienitą posadę, a teraz... To straszne! Nie do uwierzenia! Teraz jestem skończony... Brakuje mi Elaine i dzieci... Nie mam już nic...

Jego twarz była bez wyrazu. — A jednak dobrze, że przysłała — spojrzał na nią.

Kobieta zadziwała i szepnęła: — Za późno... za późno...

Odwrociła od niego oczy. Jej kostium zaczął wyglądać tak, jakby dopiero wyjęto go z wody — mokry, brudny, pokryty lodową skorupą...

Kramer poczuł, że chwytą go za kolarz jakas niewidzialna ręka i tłucze jego głowę o twardy blat biurka. Jęczał, próbując chwycić powietrze... Potem znieruchomiał z szeroko otwartymi oczyma...

— Nie wiem co się stało z Anną — powiedziała zamyślna Greta.

— Z kim? — zdziwił się dyrektor Hedgepath.

— Ann. Czarnowłosa z 10 piętra. Dziewczeta przezywają ją zjawą, bo miała jakiś taki niesamowity sposób bycia... Jej pokój jest pusty. Nie mamy nawet jej adresu...

— A więc ulotniła się jak prawdziwa zjawia. Proszę przyjąć kogoś na jej miejsce.

— A co zrobić z czekiem? Przecież zarobiła u nas trochę pieniędzy.

— Nic! Jeśli człowiek jest tak głupi, że znika bez śladu dzień przed wypłatą, nie ma go na to poradzić! Czy ma pani jeszcze coś do mnie? Bardzo się spieszę!

— Tak. Chodzi o gabinet tego biednego Kramera. Może mógłby być pusty przez jakiś czas? Wie pan, widok nieboszczyka za biurkiem był tak okropny...

— To jest biuro, a nie miejsce parafiankowe. Proszę przygotować ten pokój dla nowego pracownika.

— Dobrze. — Greta opuściła gabinet Hedgepatha. Zaczęła zastanawiać się czy jednak nie zmienić dywanu w pokoju Kramera. Ta duża plama przed biurkiem nie daje się przecież niczym wyczyścić. Taka duża, wilgotna i strasznie zimna plama...

Tydzień w telewizji

od 9 do 15 listopada 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.10.

9.45 Dla drugiej zmiany: „Odwieczny zew” — odc. 10 pt. „Dni i noce trwogi” — film fab. TV ZSRK. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla ośmiu”. 16.35 Dla dzieci: „Piątek z Panikrą”. 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Zawodowcy” — film fab. TP. 18.15 „Cieć-gol”. 18.30 „Zakątek dobrej nadziei” — rep. z Brazylji. 19.00 Dobranoc: „Chłopiec z plakatu”. 19.10 Program public. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Odwieczny zew” — odc. 10 pt. „Dni i noce trwogi” — film fab. TV ZSRK. 22.00 Proponujemy, zapraszamy. 22.10 Zawsze po 21. 22.50 XVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej „Jazz Jamboree 84”.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Oferty nauki polskiej. 18.00 Spróbuj sam. 18.30 Program lok. 19.00 Obyczaje codzienne. „Tramwajowy symfoni”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Przyjechała telewizja” — rep. 20.15 Mądre głowie: „Reklama” — kabaret językowy Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny. 20.45 „Jak się zdobywa kobiety” — program rozrywk. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon „Dwójki”. 21.30 „Galeria świata”: „Muzeum Rosyjskie w Leningradzie” — odc. 10 pt. „Aleksiej Wieniecjanow, Paweł Fiedotow i artyści ich czasów”. 22.00 Opowieści o miłości: „Panienka z dobrego domu wrusza w świat” — film fab. prod. USA. 23.30 Dt — wiadomości.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.

8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na dziale. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” oraz film TV hiszp.: „Don Kichot z Mancy”. 10.40 Historia dramatu polskiego: Tadeusz Rydzewicz „Kartoteka”. 12.10 Hobby. 12.35 Zwycięcy i porażki: „Wesie krakowskie. Czyli znowy” (I). 13.05 Rolnictwo magazyn techniczny. 13.30 „Piosenka 83” — druga część koncertu finałowego Wszechrzeczowego Konkursu Piosenki Radzieckiej. 14.00 „W pracy i służbie” — wojak. program public. 14.30 O kobietach, miłości i przemianach — w 100 rocznicę urodzin Zofii Nałkowskiej. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 W świecie ciszy: program dla niesłyszących. 16.00 „Mścicie, obrońcy i rapiery” — odc. 6 pt. „Łowcy głów” — film hist.-przyg. TV NRD. 17.00 Studio sport: 1 liga piłki nożnej. 17.50 „Jan Berdyszak” — film dokum. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc: „Bajki Bolka i Lolka”. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt: „Juz jesien”. 20.00 „Ukryci wrogowie” — odc. 1 pt. „Podziemie”. film fab. prod. USA. 21.00 Recital Hanny Banaszak. 21.30 Na żywo. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.25 Kino nocne: „Rebus” — film fab. prod. polskiej.

PROGRAM II

13.00 Dt — wiadomości. 13.10 Filharmonia „Dwójki”. Recital Andrzej Gawrilow. Chopin. 14.00 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży. 15.30 Bliziej natury. 16.00 Gorąca linia. 16.25 Wideoetka. 16.50 Temat na dziś: „Prowincja czar”. 17.40 „Ciało bez tajemnic” — odc. 6 pt. „Kształtując przyszłość” — film dokum. TV ang. 18.30 Program lok. 19.00 Na antenie „Dwójki” — najciekawsze programy „Dwójki”. 19.15 „Nad zalewem” — saga rodu rybaków Zalewu Wiślanego. 19.30 Dziennik TV dla niesłyszących. 20.00 Godzina z Edmundem Fettingiem. 21.00 „Przez morza popłyniesz wzburzone” — program muz. z udziałem „Kyla” Wilsona i Jerzego Nowaka. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 Kino dorosłych: „Ogród Wenus” (2) — film fab. TV hiszp. 22.25 Dt — wiadomości. 22.30 Festiwal ziem górskich.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.25.

7.00 W naszej rodzinie. 7.45 Po gospodarstwu. 8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień”. 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film TP: „Sześć milionów sekund”. 10.35 „Przygody rojlin” (I) — film dokum. prod. fr. 11.00 „Koncert w Kańskiej” — koncert poświęcony Ignacemu Paderewskiemu. 11.40 „Saw wśród plaków” — film dokum. Janusza Kidawy. 11.55 „Siedem anten”. 12.55 „Kraj za miastem”. 13.20 Z filmoteki 40-lecia: „Gdy zaczęliśmy”. 14.05 Teatr dla dzieci: Od przyszłości do przyszłości. „Bez pracy nie ma kołaczy”. 14.55 Program dnia. 15.10 Pamiętnik z wielkiego rejsu: „Pierwszy oddech Wschodu” — film dokum. 15.40 „Po wielkiej wojnie pisze te słowa” — program poetycki. 16.00 Studio sport: 1 liga piłki nożnej. 16.50 „Pod zwrotnikiem Kozłoróżca” (2) — film psychologicz. prod. australijskiej. 17.45 Goście Festiwalu Sopot 84. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorka: „Pszczółka Majka”. 20.00 „Mansfield Park” (3) — film fab. TV ang. 20.55 Program public. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 Klub międzynarodowy. 22.30 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

10.25 „Mansfield Park” (3) — film fab. TV ang. (dla niesłyszących). 11.20 „Pryskop”. 11.50 Dt — wiadomości. 12.00 Kwadrans z hejnalami: „Gdzie rośnie pawie pióra”. 12.15 „Aerobie”. 12.30 Moja muzyka. 13.00 Kalendarz filmowy „Kino-Ok”. 14.05 Teleturbo sportowy. 14.50 Kino familijne: „Jeśli serce masz bliżej” — film fab. prod. pol. 16.15 Jutro poniedziałek. 16.45 Polska pieśń żołnierska. „Listopada”. 17.45 „11 listopada” — program hist.-dokum. 18.30 Obrazki z końca wieku. 19.00 Program public. 19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących).

20.00 Studio sport. 21.00 Zbliżenia — to i owo o filmie. 21.30 Sensacje XX wieku: „Linia nadziei”. 21.55 Dt — wiadomości. 22.05 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach” — odc. 16 pt. „Zapalenie”.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.30.

16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” — „Ziemia — zielona planeta”. 16.55 Dla dzieci: „Kino Zwierzynca” — „Ogrody zoologiczne świata”. 17.30 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.45 „Łomza po inspekcji” — rep. film. 18.20 „Saldo”. 19.00 Dobranoc: „Zajacek i jego przyjaciel”. 19.10 Echo stadionów. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji: „Ferdinand Bruckner — „Elżbieta królowa Anglii”.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Prosto z morza: „Morskie horyzonty”. 18.30 Program lok. 19.00 Pokręć głową — zagadki plastyczne. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Kalendarz historyczny: „Prezydent Moskwy”. 20.15 Spotkanie z Hiszpanią. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon „Dwójki”. 21.30 Dwadzieścia lat minęło: „Na własną prośbę” — film fab. TP. 23.05 „Spektrum” — mag. nauki i techniki. 23.35 Dt — wiadomości.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.50.

9.50 Dla drugiej zmiany: „Popielec” — odc. 5 pt. „Herod” — dramat TP. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla dzieci. Złote wrota — teatryk piosenki z Koszyc. 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Cyrograf dojrzałości” — film fab. TP. 18.30 Mówmy otwarcie: Niedocenieni? 19.00 Dobranoc: Słimak Maciek. 19.10 Diagnosta: Depresja — przyczytny i środki zaradcze. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Popielec” — odc. 5 pt. „Herod” — dramat TP. 21.15 Czerdnieści lat temu pod Arnhem — rep. dokum. 22.00 W dziesiątkę: Zab tygrysa — nowy program o walkach wschodnich, tym razem o karate.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 W obronie własnej. 18.30 Program lok. 19.00 Poza ziemią — reportaż z Dniepru w Sławosławie. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia. 20.15 Salon muzyczny: 30 lat sceny operowej w Łodzi. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon „Dwójki”. 21.30 Literatura i ekran: „Wygnanie” — odc. 4 pt. „Trautwein” — dramat spot. TV RFN. 22.30 Portret klasy. 23.00 Dt — wiadomości.

Sroda

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 22.05, 23.00.

9.30 Dla drugiej zmiany: „Młodzieniec i białe wieloryby” — film fab. prod. CSRS. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Krag. 16.55 Dla dzieci: Tik-tak. 17.30 „Kartki z biografii W. I. Lenina” — cz. 1 pt. „Wzywam żywych” — dokument biograf. TV ZSRK. 18.30 Kulisy — Tadeusz Kulisekiewicz. Sylwetka artysty grafika, rysownika w 85 rocznicę urodzin. 18.50 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: Proszę słonia. 19.10 Piłkarska kadra czeka. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Jak żyć czyli Zen” — film fab. prod. fr. 22.30 Stans filmowy.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 „Kon. mój przyjaciel” — odc. pt. „Klusaki” — film dokum. prod. fr. 18.30 Program lok. 19.00 Śpiewnik domowy: „Deszcz jesienny”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Za kierownicą. 20.15 Dookoła świata: Tropem odkrywców Kanady. 21.00 Klub Antoniego Piechnickiego. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon „Dwójki”. 21.30 Ekonomia na co dzień: Motywacje. 22.05 Kino Autorskie: „Oni walczą za ojczyznę” (I) — film fab. TV ZSRK. 23.25 Dt — wiadomości.

Czwartek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.05.

10.00 Dla drugiej zmiany: „Posterunek przy Hill Street” (4) — film kryminalny prod. USA. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas — magazyn szkolny oraz film TV CSRS „Tata, mama i ja”. 17.30 Interwizja. 17.55 Prosty rachunek. 18.05 Do zwycięstwa: „Jeszcze Polska nie zginęła” — wojak. program historyczny. 18.30 Sonda: Wyrocznia. 19.00 Dobranoc: Miś Uszatek. 19.10 Konto M. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Posterunek przy Hill Street” (4) — film kryminalny prod. USA. 21.05 Muzyka na 220 volt — recital Krzysztofa Sadowskiego. 22.00 Świat z bliska: Stany Zjednoczone po wyborach. 22.40 To jest muzyka (2 — ostatnia). Mozart: Symfonia D-dur „Haffnówka” w wykonaniu Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyr. Yehudi Menuhina.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Krajobrazy kultury: Biennale fotografii górskiej. 18.30 Program lokalny. 19.00 Teleturbo morski. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów. 20.15 Teatr i Muzyka — Świecie: Gaetano Donizetti — „Lucja z Lammermoor” (I) — film muzyczny prod. ZSRK. 21.15 Dt — wydarzenia i telefon „Dwójki”. 21.30 Kino Młodych: „Cien” — film fabularny TP. 22.40 Studio sport: Mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej. 23.10 Dt — wiadomości.

Krzyżówka

POZIOMO. 1) coś na deser 9) alergja 10) ciecz w cieczy 11) nad brdą 12) ze szczebla 13) oktawa plus sekunda 14) rodzaj sieci rybackiej 15) też ołtvi 18) nadwyżka kursu dewizy 19) stroma ścieżka górską 22) placówka leśnicza 26) przenawiacielski organ ustawodawczy 27) krasomowca 28) Caracas 29) ciągnik 30) zajęcie dla geometry 31) z podrzody antytop

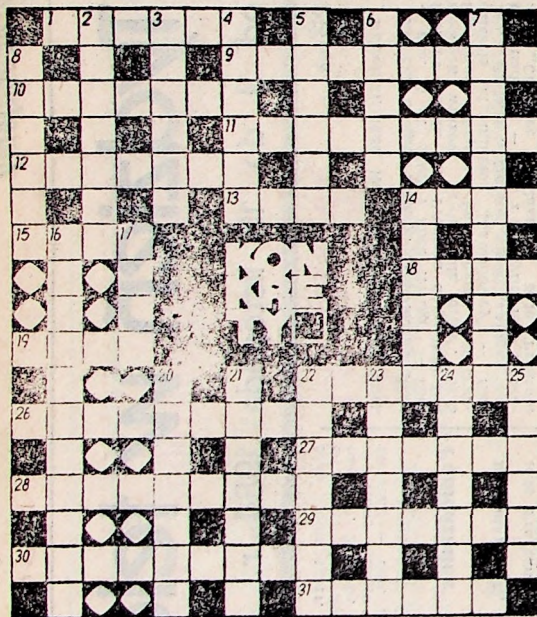
WERTYKALNIE. 22) znawca sztuki 23) kalumnia 24) sztuczne tworzywo 25) spod znaku Eskulapa

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW
KI Z NUMERU 43. Poziomo: 1) deser 9) alergia 10) ciecz w cieczy 11) nad brdą 12) ze szczebla 13) oktawa plus sekunda 14) rodzaj sieci rybackiej 15) też ołtvi 18) nadwyżka kursu dewizy 19) stroma ścieżka górską 22) placówka leśnicza 26) przenawiacielski organ ustawodawczy 27) krasomowca 28) Caracas 29) ciągnik 30) zajęcie dla geometry 31) z podrzody antytop

WERTYKALNIE. 22) znawca sztuki 23) kalumnia 24) sztuczne tworzywo 25) spod znaku Eskulapa

Nagrody książkowe wylosowali: JANUSZ ADRIANO WICZ, ul. Transportowa 22/6 58-500 Jelenia Góra; HENRYK GAWRONSKI, ul. Sztgarska 17/8 59-320 Polkowice; STANISŁAW JAROSZ, ul. Orla 72/10 59-300 Lubin.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 45 czekamy do 18 bm.



Za prywatnymi kratkami

Biznesmeni amerykańscy zaczęli robić oienia-dze na sprzedaży... wiezień Firma „Corretjon Corporation of America” zabrała się do budowy prywatnych wiezień na zlecenie władz szeregu stanów. Cele przeznaczone zostaną dla Latynów, którzy dostali się do USA bez wizy. Będzie się ich trzymać za kratkami aż do rozpatrzenia sprawy przez sąd. Sprytni macherzy chwala się, że w ich wiezieniach utrzymanie kosztuje trzy razy taniej niż w państwowych. Ale tak czy owak zyski ich są niemałe.

Oszczędni Włosi

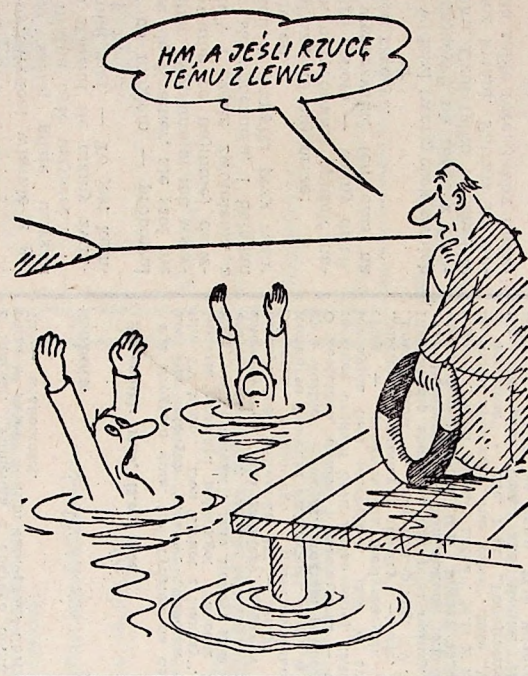
Obliczono, że mieszkańcy Włoch zużywają 10 proc. całej energii elektrycznej na podgrzewanie wody. Koncern energetyczny ENEL robi próby z kolektorami słonecznymi do podgrzewania wody. Okazało się, że próby te wypadły pomyślnie i koncern chce zainstalować prywatnym domom 100 tys. urządzeń słonecznych. Urządzenia te będą instalowane ze zniżką. Pracownicy koncernu obliczyli, że kolektory słoneczne pozwolą zaoszczędzić 50 mln kWh.

Tricki imperatora

Były dyktator Republiki Srodkowoafrykańskiej Bokassa, który wsiadł się niebawem okrucieństwem, przebywa obecnie we Francji bez prawa obywatelstwa. Jak zakomunikowała egipska gazeta „Al-Ahram” usiłował on niedawno zdobyć fałszywe dokumenty pod nazwiskiem Abdela Kadera Muhameda. Jednakże władze

rozpoznały eks-imperatora na zdjęciu. Rozczarowany Bokassa oświadczył iż marzy ponoć o powrocie do ojczyzny aby „oficjalnie usprawiedliwić się przed sądem”. Nikt jednak temu nie uwierzył: wszak skazany został zaocznie na karę śmierci za 13 przestępstw, w tym za wymordowanie na jego rozkaz 100 dzieci

Jujka



W ciągu trzech dni nie zdąży

Producent z RPA A-lant Singh — jak pisze ukazująca się w Durbanie gazeta „Sunday Tribune” — musiał zrezygnować z zamiaru nakręcenia filmu o znanej białej sportsmencie — biegaczce Zoli Budd. Zdjęcia trzeba by było kręcić w

provincji Orange w RPA w której się urodziła. Zgodnie zaś z prawem uchwalonym przed 97 laty, Hindusi — a do nich zalicza się Singh — nie mogą przebywać w tej prowincji bez specjalnego zezwolenia władz dłuższe niż 72 godziny.

Aż nazbyt prawdziwe

W jednej z oper granej w Salzburgu (Austria) dwaj aktorzy grają rolę terrorystów; w połowie przedstawienia początkowo pięciokrotnie strzelają w foyer, następnie łomą się do drzwi widowni i wreszcie biegną przez scenę ścigani przez pięciu aktorów — policjantów. Pewnego razu dwaj prawdziwi policjanci pełniący dyżur w gmachu opery nie odgadli intencji autorów i uznali, że napaści dokonali prawdziwi terroryści. Z pistoletami w ręku również rzucili się w pościg. Dopiero interwencja reżysera zapobiegła rozlewowi krwi. Co prawda, widzowie nie dostrzegli, że akcja wykroczyła poza ramy przedstawienia teatralnego — pisze zachodniemiecka „Sueddeutsche Zeitung”.

Uspokajający pies

Na wyspach Hebrydach hoduje się gatunek owieczek, które dają najwyższą jakościowo wełnę. Zimą przebywają one głównie na wyspie Harris, ale latem trzeba je wytransportować na pastwiska na inne wyspy. Podróż odbywają owieczki w łodziach motorowych. Owce w czasie podróży bywają niespokojne i przy tym tracą na wadze. Może temu zapobiec tylko obecność psa owczarka, który normalnie pilnuje stada. Jeśli pies płynie łodzią wraz z owcami uspokajają się i znoszą doskonale podróż.

Ile kosztuje hałas?

Nie można powiedzieć, by federalny zarząd lotnictwa USA nie troszczył się o to, by uczniowie szkół usytuowanych w pobliżu lotnisk nie odczuwali hałasu silników

lotniczych. Na ochronę budynków szkolnych przed hałasem zarząd przeznaczył w roku bieżącym 5 mln dolarów — pisze „US News And World Report”. Co praw-

da, wydatki te wliczono w postaci podatków do kosztów biletów lotniczych. Tak więc płacić będą pasażerowie, w tym również rodzice uszczęśliwionych uczniów.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygimunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nacz.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za wstępną redakcją nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 2/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrum Kierowania i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Łódź 36272